ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

ROK XIII 10 MAJA 1936 Nr. 19

R A D J O

Niedziela, 10. V. — Godz. 9.30 „Gazetka rolnicza" w redakcji St. Jagiełły.
godz. *15.00 „Godzina rolnika"* — przegląd rynków produktów rolnych — wygłosi St. Prus-Wiśniewski.
godz. 15.15 „Obywatel i jego rola w Państwie" — 6-ta gawęda o konstytucji.
godz. 15.45 *„Letnie żywienie inwentarza"* — pogadanka praktyczna — wygł. A. Piątkowski
godz. 16.00 Tańce pod hasłem: „Hejże do Mazura!"
godz. 16.15 Koncert muzyki rumuńskiej z okazji rumuńskiego święta narodowego. Pieśni i tańce ludowe. Wykona rumuński chór „Carmen".
godz. 21.30 *Feljeton p. t. „Urlop na wodzie"*.
godz. 22.00 Koncert Małej Orkiestry Polskiego Radja z udziałem Fogga.

Poniedziałek, 11. V. — godz. 12.15 „O uprawie tytoniu w Polsce" pogadankę wygłosi inż. Z. Mierzejewski.
godz. 12.25 „Symfonja Psalmów" Igora Strawińskiego, koncert z płyt.
godz. 13.10 *„Gdzie się kształcić"* pogadanka.
godz. 17.20 Duety wokalne w wykonaniu Izy Rola i Berty Bragińskiej.
godz. 17.50 *Pogadanka przyrodnicza: „W mule tkwi muszla"*.
godz. 18.00 Koncert fortepianowy niemieckiego pianisty Jana Straussa.

Wtorek, 12.V. **Uroczyste audycje radjowe. Data zgonu Wskrzesiciela Ojczyzny musi być dla nas surowem memento, chwilą konfrontacji naszej zbiorowej rzeczywistości z Jego Testamentem. W dzień ten popłyną z anten polskich słowa podniosłe i najdostojniejsza muzyka. Program wypełni transmisja złożenia Serca Marszałka do Mauzoleum w Wilnie.**
godz. 18.45 **„MATKA I SYN" — WSPOMNIENIE O MARSZAŁKU PIŁSUDSKIM I JEGO MATCE" — mówić będzie do dzieci polskich Wacław Sieroszewski.**
godz. 20.05 **POEMAT WIERZYŃSKIEGO „WOLNOŚĆ TRAGICZNA".**
godz. 21.40 **„RAPSOD WAWELU" SŁUCHOWISKO Z TEKSTÓW ST. WYSPIAŃSKIEGO.**
godz. 22.30 **„PRZEMÓWIENIE JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO NAD TRUMNĄ JULJUSZA SŁOWACKIEGO".**

Środa, 13. V. Godz. 12.15 „O ogródkach działkowych" wygł. inż. Zofja Kunińska.
godz. 13.10 „*Dalje i gladiolusy*„ w ramach „chwilki gospodarstwa domowego".
godz. 16.20 Olga Łada wykona polskie pieśni.
godz. 17.20 Kwartety smyczkowe Lessla i Spelmana.
godz. 19.25 *„Uprawiajmy Kukurydzę"!* wypowie red. St. Mierzeński.
godz. 21.30 „Plon Sejmiku ortograficznego" wygłosi Karol Irzykowski.

Czwartek, 14. V. godz. 13.10 „Smardze" pogadanka w ramach „chwilki gosp. domowego".
godz. 16.00 *„Wiosna zwierząt w niewoli"* prof. St. Sumiński i Jerzy Dylewski opowiedzą dzieciom o wiośnie w ogrodzie zoologicznym.
godz. 16.15 Muzyka z płyt.
godz. 19.25 *prof. Jan Kloska poda w „Nowinach Leśnych" ostatnie wiadomości z dziedziny leśnictwa.*
godz. 20.00 „Bunt Bajek" — aud. muz. dla dzieci.
godz. 21.35 Józef Korolkiewicz odśpiewa pieśni Moniuszki.
godz. 22.00 Koncert. Muzyka Mozarta.

Piątek, 15. V. godz. 12.45 Koncert symfoniczny, w programie Bethoven, Bach, Schubert i Haydn.
godz. 13.10 *„Odświeżanie mebli"* wskazówki ogólne.
godz. 16.00 „Audycja dla chorych"
godz. 17.20 Recital śpiewaczy z Poznania Stani Zawadzkiej. Pieśni starowłoskie.
godz. 19.25 *„Skrzynka rolnicza"*, w redakcji inż. W. Tarkowskiego.
godz. 22.00 Koncert fortepianowy B. Woytowicza.

Sobota, 16. V. godz. 12.15 „Przegląd prasy rolniczej — omówi inż. Irena Niewodniczańska.
godz. 13.10 *„Odświeżanie mebli"* wskazówki szczegółowe..
godz. 17.35 *„Teatr na prowincji"* — odczyt wygłoszą: Irena Szymańska i prof. Srebrny.
godz. 20.00 „W muzykalnym domu"— audycja propagująca kulturę muzyczną.
godz. 21.00 „Wycieczki po Polsce" — — audycja dla Polaków z zagranicy o najciekawszych okolicach naszego kraju.
godz. 22.00 Koncert symfoniczny orkiestry P. R. solista L. Münzer.

KALENDARZYK
NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY

Maj:		Wschód słońca	Zachód słońca
10.	Izydora rolnika, Antonina	3.52	7.12
11.	Mamerta b. Franciszka	3.50	7.14
12.	Pankracego	3.49	7.15
13.	Serwacego, Jana	3.47	7.17
14.	Bonifacego, Justyny	3.46	7.18
15.	Zofji, Jana	3.45	7.20
16.	Jana Nepomucena	3.43	7.21

WARUNKI PRENUMERATY TYGODNIKA
ECHA LEŚNE

	Prenumerata zwyczajna:	Dla członków organizacyj:
Miesięcznie	3.—	2—
Kwartalnie	9.—	6.—
Półrocznie	18.—	12.—
Rocznie	36.—	24.—

CENA NUMERU 75 GROSZY

KONTO CZEKOWE
„Prasy Leśnej"
„Ech Leśnych"
i „Lasu Polskiego"
P. K. O. Nr. 5.755

ADRES REDAKCJI
i ADMINISTRACJI:
WARSZAWA,
ŻÓRAWIA 13, m. 3
TELEFON Nr. 9.44.41

TREŚĆ NUMERU: Józef Piłsudski mówi... — Jesteśmy w Wilnie — *J. Milewski.* Ostatni najazd szarańczy na Litwę (dokończenie) — *Otton Hedemann.* Gajów tanecznica — *J. Frydrychewicz.* Bibljografja Leśna — *Wu-en.* Kronika leśna — *Wu-en.* Co czytać? — Ostatnia defilada — *Wanda Kaniewska.* Kronika krajowa i zagraniczna. — Pokłosie Dnia Lasu. — Z naszych stowarzyszeń. — Ś. p. W. Biluchowski — *L. Ch.* Wiosenne starania w pasiece — *B. Jędrzejowski.* Oglądamy obrazki — *Wiga.* Ogórki gruntowe — *inż. J. Wojciechowska.* — Odpowiedzi Redakcji.

Rok XIII. Warszawa, 10 maja 1936 r. Nr. 19

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW
TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13, m. 3. TEL. 9-44-41.
REDAKTOR PRZYJMUJE: W PONIEDZIAŁKI, ŚRODY I PIĄTKI OD GODZ. 17 DO 18-ej. RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA.

Józef Piłsudski mówi...

„Polska zmartwychwstała!" Okrzyk ten jest teraz silniejszy od głodu i chłodu; wypełnia on serca wszystkich Polaków; może on doprowadzić ich do wszelkich poświęceń.[1]

Niech pierś wasza wzbierze dumą, żeście już nie niewolniki obcych, lecz swobodni obywatele wolnej Ojczyzny, wezwani do obrony Jej życia przed wszelkiemi zakusami jakichkolwiek wrogów.[2]

Sercem wgryzłem się niegdyś w prawdę, szukając w wielkim roku wielkości mojego narodu, szukając w wielkim ruchu wolności mojej ojczyzny.[3]

Bezwzględny dla siebie, stałem zawsze pośród was — w najcięższych waszych bólach i trudach, w mękach i niepokojach.[4]

Gdy w początku istnienia naszego państwa cały wysiłek narodu skierować się musiał na złożenie dowodu swej żywotności i mocnej woli do wolnego bytu w ostrej walce i krwawej wojnie, to teraz takie same dowody dać musimy w pracy pokojowej.[5]

Tęskniąc do normalnego przejawu życia narodowego, jakiem jest państwo polskie, szukałem czynników, danych, które niesie ze sobą rasa polska, w których się czuje dobrze, które potęgują siły jednostki i narodu. Bo cudza dusza — to rzecz niebezpieczna.[6]

Głównym moim celem było utworzenie narodowych sił polskich. Rzeczą najważniejszą było stworzenie polskiej armji, która mogłaby w razie potrzeby bronić Polski.[7]

Uleczyć swoje choroby, poprawić złą budowlę, zdrowe rzeczy wznosić może tylko samo społeczeństwo. Można korzystać z nauk obcych, ze zdobyczy, które świat wytworzył, a które nas ominęły. Ale musimy umieć to w dalszym ciągu przerabiać. Polska musi się sama rozwinąć, musi czemprędzej objawić niezmożoną chęć rozwoju. Inaczej stać się może igraszką losu.[8]

Sięgamy do ludzi, kórzy interesują się bezpośrednio tym, czy innym przedmiotem pracy ludzkiej, tym czy innym materjałem, który jest z tą pracą związany. Sięgamy do ludzi, chcąc, by oni sami pracowali, pozostawiając rządowi tylko to, co jest związane z funkcją rządu, a mianowicie z regulacją wysiłków ludzkich, zorganizowaniem ich, o ile sobie przeczą, gdyż to się najczęściej zdarza.[9]

Potrzebne są silne bardzo argumenty i określenia, aby poprzez sieć kłamstwa i reklamy przedrzeć się w Polsce ze słowem spokojnej prawdy i logiki.[10]

Za najważniejszą rzecz uważam, żeby wszelkiemi sposobami w społeczeństwie wyrobić odporność na panikę i nieuleganie plotkom.[11]

Chciałbym w narodzie polskim widzieć psychologję szeregowca, który nawet przy nieszczęśliwych rezultatach bitwy zachować musi spokój i nie tracić nigdy nadziei.[12]

Gdy idzie odrodzenie bytu państwowego, o którem zaledwie zdołaliśmy marzyć w ciszy, musi z tem formalnem odrodzeniem iść odrodzenie duszy Polaka, duszy, odrodzonej dla dania siły i mocy przy konieczności przetrwania i przewalczenia początków naszego życia.[13]

Życie nie jest romansem, ale też nie powinno być i kałużą błota, w którem mybyśmy siebie czy też nasze dzieci, jak w lusterku, oglądali.[14]

Całe życie walczyłem o znaczenie tego, co zowią imponderabilja, jak — honor, cnota, męstwo i wogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie dla starania o korzyści własne czy swego najbliższego otoczenia.[15]

Przeciwdziałanie oszczerstwu, jako metodzie politycznej, jest jednem z najtrudniejszych naszych zadań społecznych...

W poszukiwaniu środków dla obrony czci, dla obrony honoru jestem bezwzględny. Jestem zdecydowany wyjść naprzód, aby szacunek dla pracy i Państwa Polskiego zdobyć.[16]

Nie należy dopuścić, ażeby zwątpienie mogło się zakraść do duszy narodu.[17]

...W obecnej chwili bardziej niż kiedykolwiek, koniecznem jest podporządkowanie interesów partyjnych sprawie ogólno-narodowej.[18]

...Musicie wreszcie pracować nad zanikiem podziałów w społeczeństwie polskiem.[19]

Ufam, że po przejściu kryzysu, w co chcę wierzyć, będziemy dumni, iż wbrew oczekiwaniom wszystkich wrogów naszych, wykażemy tę prawdę siły, którą daje opanowanie siebie, tak potrzebne we wszystkich ciężkich chwilach.[20]

Gdy sobie przypomnę obraz Polski, wyglądającej wśród ciężkiej wojny, jak nędzarz obdarty i wyzuty ze wszystkiego, nie mogę, moi panowie, oprzeć się uczuciu dumy, że to przemijające jakoby państwo zwycięsko wyszło ze wszystkich prób, przełamując tyle przeszkód, postawionych na drodze jego rozwoju.

Nietylko zwycięsko; zakończyliśmy wojnę, posiadamy nietylko wojsko, którego nam nieraz zazdroszczą.

Więc czyż można przypuszczać, że Polska, wychodząc zwycięsko z tak ciężkiej próby, przełamując ciężkie nieraz przeszkody, nie będzie dawała sobie rady w łatwiejszych warunkach? Nie, moi panowie![21]

Wysiłek i praca ciągła — to nasz cel i obowiązek.[22]

Owocność pracy osiągnąć można, jak w każdej zresztą ludzkiej działalności, tylko wtedy, gdy wysiłki swoje i uwagę kieruje się na rzeczy istotne.[23]

Nowe cechy i nowe systemy życia gospodarczego i prawno-kulturalnego wymagają nowych wysiłków myśli i woli.[24]

Pierwszym warunkiem czynu musi być poczucie siły własnej oraz zapał i duma, wynikające z odczuwania stałego jej przyrostu i rozwoju.[25]

Niejedna nas jeszcze czeka ciężka przeprawa, niejedną jeszcze trudną walkę przebyć musimy. Jestem przekonany, że złączeni i silni jednością, wyjdziemy z nich zawsze godni naszej sławnej przeszłości[26]

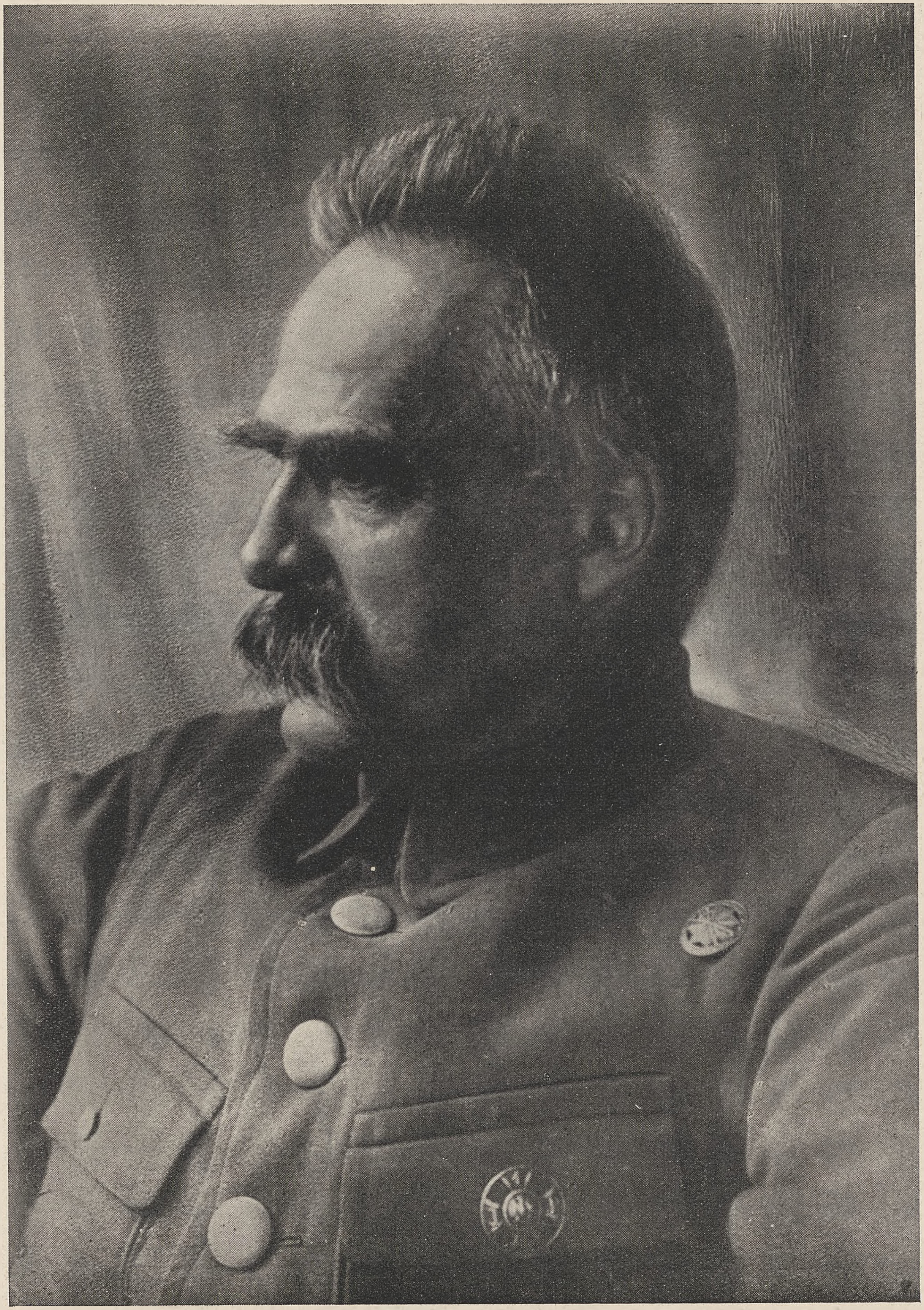
Pozostałem wierny swej sentymentalnej ufności w moc odrodzenia duszy polskiej przez czas cały.[27]

Dziś obóz wiary we własne siły, we własną pracę, powinien się stać jedynym obozem Polski.[28]

Z pism i przemówień.

[1]) 19.II.19; [2]) 31.VII.19; [3]) I.24; [4]) 22.V.26; [5]) 31.XII.20; [6]) 31.XII.22; [7]) 16.III.19; [8]) XI.16; [9]) 1927 r.; [10]) 12.VIII.25; [11]) 1923 r.; [12]) 20.XI.18; [13]) 15.XI.25; [14]) 9.VIII.25; [15]) 12—13.V.26; [16]) 6.VIII.23.; [17]) 19.II.19.; [18]) 17. XII. 18; [19]) 15. X. 19; [20]) ......; [21]) 28.VIII.22; [22]) 26.IX.21; [23]) 27. III.28; [24]) 28.VIII 22; [25]) 3.XII.99; [26]) XII.25; [27]) 15.XI.25.; [28]) 15.XII.19.





fot. Studjo, Warszawa.

JAN MILEWSKI.

JESTEŚMY W WILNIE...

I znów, jak przed rokiem, przeżywamy chwile żałoby, chwile żałości, znów jak przed rokiem rozdźwięczą się dzwony i rwany, suchy werbel bębnów wstrząśnie ciszą konduktu. Ale chwila obecna jest inna niż była przed rokiem — gdy przez Polskę lotem błyskawicy przemknęła wieść okrutna — że — Józef Piłsudski nie żyje!

Głęboka boleść wówczas połączona była z przerażeniem niemal — co teraz będzie?! Zbyt bowiem życie nowej Polski zespoliło się niepodzielnie z życiem jej Wodza, by nagły brak Jego nie wywołał głębokiego wstrząsu w naszych poczuciach i myślach. Józef Piłsudski był twórcą naszej Niepodległości, twórcą naszej armji, według wskazań Wodza kształtowała się nasza polityka zagraniczna, On dawał ogólne zarysy polityce wewnętrznej.

Pośmiertna wędrówka Wodza na Wawel była wyrazem niezmiernej żałoby narodu, wielkiego hołdu i głębokiej czci. Spoczął między królami, którzy dawną Polskę fundowali, spoczął koronowany na króla nie złotą koroną, lecz stygmatem ducha, gdyż wielką swą duszą i mocną ręką nowe dziedzictwo Polski do życia powołał i drogowskazami na przyszłość Jej drogę wytyczył.

Uroczystość obecna wileńska innym płynie torem, płynie torem Wielkiego Serca, które w tem mieście wieczystą wizję miłości Ojczyzny i walkę o Nią zapoczątkowało aż Wilno z Polską w jedność złączyło. Ciało przeznaczył Wódz dla całej Polski, dla jej kolebki, On Strażnik tej Polski niezłomny, serce tylko przeznaczył dla „serca pieszczoty"—dla Wilna.

„...Człowiek, gdy do grobu idzie, poduszkę wspomnień ze wszystkich swoich miłych przeżyć uplata, tak, by to, co miłe, szeptało strudzonej głowie o tem, co mile pamięta" (12.VIII.1928 r. Wilno).

A tej Głowie utrudzonej walką przez całe życie o Polskę szeptało wciąż w chwili wytchnienia serce najczulszemi słowy baśń wspomnień o mieście nad Wilją.

„Miasto mego dzieciństwa, kocham je i tęskniłem doń latami całemi, los Wilna — to był we mnie ten węzeł psychiczny i mus, który ciągnął koniecznością.

Wilno wzięte! Wilno, ukochane miasto jest moje!

Ukochane, drogie Wilno... Jadąc, uczyłem moich oficerów kochać to miasto Mickiewicza, Słowackiego.

Do żadnego miasta zdobytego przeze mnie, nie wjeżdżałem z takim uczuciem, jak do Wilna. Te słodkie pieśni dzieci, te trwożne oczy matek, te łzy, te wzruszenia... wjeżdżałem konno... czekało miasto moje... triumf duszy był zupełny, a ileż pracy nowej i słodkiej było jeszcze przede mną". (14. VIII. 1923).

Jakże czule dziękuje Wódz swym żołnierzom za Wilno, za ofiarę krwi i życia, których nie skąpili dla ucieszenia Jego serca.

„Gdy myślę, że nie sądząc nawet o ważności Wilna dla nas, jako prezent, jako pieszczotę dla serca Komendanta, wieleście mi dali i gdy pomyślę, że tam gdzieś na Rossie u wrót cmentarzy mogiłka za mogiłką leżą, jedna przy drugiej, jak żołnierze w szeregach, ci, co życie dali, by Komendanta serce pieścić, to mówię, że miłem to być musi i gdy serce swe grobem koję, serce swe tam na Rossie kładę, by wódz spoczął z żołnierzami..." (Wilno 12.VIII.1928).

Lecz Wódz nietylko myślał o swoich żołnierzykach, o ich mogiłach, myślał też o Tej, co mu życie dała, co Mu serce dla Polski kolebała, co Mu tej Polski historję męczeńską i bunt przeciw niewoli wpajała. Matka była tym dobroczynnym duchem, który stworzył cieplarnię dla duszy przyszłego Wodza. Jej serce, jej rozum były dla Józefa Piłsudskiego skarbnicą na całe życie.

„Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy są przeciwko mnie, gdy wokoło podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności nawet są pozornie wrogie mym zamiarom — tedy pytam się samego siebie, jakby Matka kazała mi w tym wypadku postąpić? I czynię to, co uważałem za jej prawdopodobne zdanie, za jej wolę, już nie oglądając się na nic".

I w testamencie dał Józef Piłsudski wyraz tej swojej woli — ciało Krakowowi, mózg na usługi wiedzy, a serce Wilnu — Matce i żołnierzykom wokół na Rossie.

„Prawa śmierci są bezwzględne.

Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przezwyciężają, że żyją i obcują między nami.

Zda się, jak-gdyby bramy śmierci przepastne za nim zamknęły się nieszczelnie.

Zda się, jakgdyby bramy śmiermuszą dłużej, których życie trwa nie latami, a wiekami, wbrew prawdzie przyrodzenia ludzkiego. Świadczą o prawdzie wielkości takiej, że prawa wielkości są inne, niż prawa małości. Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę i widzę przyszłości gościńce, po których kroczy ludzkość i po których teraz stąpa historja, to widzę umoszczone twarde drogi, które ludzie, pokoleniami idąc w życie i pokoleniami umierając, mościli życiem swojem tak, jak i śmiercią. — Lecz wszędzie, gdzie gościńce mają skręty, wszędzie, gdzie załomy drogi, gdzie ludzi wahania i gdzie ludzi małych trwoga, stoją na załomach, jak drogowskazy, olbrzymie głazy, świadczące o wielkiej prawdzie bytowania". (Nad trumną Juljusza Słowackiego na Wawelu 28.VI.1927 r.).

Są olbrzymie monolity, widome na tysiącolecie pomniki Wielkości. Olbrzymi kopiec Marszałka, sypany rękami Narodu jest tej Wielkości wskaźnikiem. Jest to monolit, stwierdzający Władztwo nad narodem, Ogrom, Potęgę Wodza i wyraz naszej czci i miłości dla Jego Ducha.

Na cmentarzu wileńskim, na Rossie, w mauzoleum leży płyta z napisem — „Matka i Serce Syna" i ta granitowa płyta jest świadectwem ogromu miłości jaka promieniowała z tego Wielkiego Serca, nieugiętego, surowego dla siebie i innych bojownika — ku Ojczyźnie, ku Matce i ku przyszłości Polski — dzieciom.

Wielkość to innego rodzaju — ale tegoż wymiaru i wypływa z tej samej Wielkości Człowieka.

W Wilnie jesteśmy...

KARTKI Z HISTORJI

„OSTATNI NAJAZD SZARAŃCZY NA LITWĘ"

(Dokończenie).

Nastąpił rok 1804. Nadzieje na doszczętne wytępienie lokalnej szarańczy zawiodły, a jednak daje się już zauważyć znaczne odprężenie. Długi poczet raportów z powiatów sygnalizuje w maju ukazanie się gdzie-niegdzie młodej szarańczy, z wielką energją tępionej. Najbardziej niepomyślnie przedstawiają się sprawy w powiecie kobryńskim, gdzie zajęła ona pola 90 wiosek, oraz w powiatach prużańskim i słonimskim; przewędrowała też do nowych powiatów, — wołkowyskiego, nowogródzkiego, grodzieńskiego, wszakże ogarnięte nią przestrzenie obliczają już nie na mile, lecz przeważnie na włóki. — Walką kierują ziemscy komisarze, marszałkowie szlachty i poszczególni dziedzice na czele wielotysięcznych rzesz poddaństwa. Wystarczy, jeśli powiemy, że w powiecie kobryńskim wypędzano do tej pracy codziennie przeszło 4000 ludzi, w powiecie prużańskim prawie 7000, brzeski dla oczyszczenia od młodej szarańczy zaledwie 65 włók zużył 13,762 dni roboczych, zaś cała akcja w tym jednym powiecie objęła 49,472 dniówki.

Ogólny ton raportów z maja, czerwca i połowy lipca jest optymistyczny i pełen otuchy. Jedynym dysonansem jest ostatni, znany nam, raport, z 21 lipca, gdy przyszedł okres uskrzydlenia się Gniewu Bożego: raportuje sprawnik brzeski do samego generał-gubernatora, że „niepomierne mnóstwo" szarańczy przyleciało z powiatu prużańskiego i kobryńskiego, osiadając na przestrzeni 10-ciu wiorst kwadratowych na polach radziwiłłowskiego majątku Czarnawczyce. — Wszakże brak wiadomości dalszych z tego roku i z lat następnych każe myśleć, że klęska ustąpiła. Jedynie po 11 latach, w r. 1815, znajdujemy krótki raport z powiatu słonimskiego, że ukazała się szarańcza na przestrzeni 20 mórg, gdzie ją niezwłocznie okopano i spalono. Ciekawe, że raport wiąże tę szarańczę z rokiem 1803—4, przypuszczając, iż są to resztki, które przetrwały z tamtych czasów i obecnie się wylęgły *). — Rok więc 1804 możemy przyjąć jako datę ostatniego wielkiego najazdu szarańczy na Litwę.

Na zakończenie coś weselszego. — Znany jest fakt, że gorliwość administracji lokalnej, zwłaszcza niższej, często przeholowuje. Otóż w tym tragicznym roku 1804 nowogródzki komisarz ziemski składa taki raport, stylistycznie przytem bardzo nieudolny: „21 lipca znaleziono w polu na stojącem ozimem i jarem zbożu na przestrzeni 3 mórg „żywotnoje nasiekomoje" — na podobieństwo skoczków, zaś po tutejszemu nazywanych konikami, które zdaniem tutejszych mieszkańców nie są szarańczą, lecz tego rodzaju „żywotnym", które są różnego gatunku owadami, to jest zielonkawe, czerwonawe i szarawe, — one to, skacząc, a częściowo przelatując, siadają na zbożu i zjadają je, ... który to owad dla wzoru posłano w bańce panu cywilnemu gubernatorowi Łańskiemu, tymczasem zaś przedpisano mieszkańcom i dziedzicowi, by starali się zdjąć z pól dojrzały chleb, a potem te owady niszczyli według przepisanych prawideł, jako przyczyniających częściowo szkodę *). — Biedne koniki tylko prężnością swych nóg musiały się ratować od nadmiernej gorliwości służbowej komisarza, — nielada też zadanie mieli ich łowcy.

Inny, tegoż typu wypadek utrwalony został w aktach generał-gubernatorskich znacznie późniejszych, bo z r. 1850. — 23 maja (zwracam uwagę — maja) donosi rosieński ziemski sprawnik, że mnóstwo szarańczy *leciało* nad jego powiatem w przeciągu ½ godziny, nie zatrzymując się, w kierunku Prus. Widziano ją również w powiecie telszewskim, nisko lecącą przez 4 godziny kilkosążniowym pasem. Meldunek ten poprzez wszystkie instancje trafił do ministerstwa spraw wewnętrznych, które odniosło się do generał-gubernatora z pismem, że jest rzeczą nie do wiary, by o tej porze roku mogła już lecieć szarańcza, która nawet w gorącym kraju, gdzieś na Zakaukaziu, nie lata jeszcze o tej porze. Należy więc tę rzecz sprawdzić. Jednak zapytany w tej materji gubernator kowieński odpisał, że szarańcza istotnie leciała, podał jej szczegółowy opis i załączył dwa okazy owadu w spirytusie wraz z orzeczeniem kowieńskiej izby lekarskiej, która uznała je za „nalotnuju saranczu" —Acridium migratorium *). — Tyle z akt.

Pragnąc jednak na własną rękę w tej sprawie się zorjentować, zwróciłem się listownie do specjalisty entomologa, dra Jana-Jerzego Karpińskiego, który z całą stanowczością zakomunikował mi, iż jest rzeczą absolutnie wykluczoną, by gdziekolwiek w maju mogła się ukazać lotna szarańcza natomiast były to niewątpliwie powszechnie znane, a ogromnie pożyteczne *ważki*. Pewne gatunki ważek, najczęściej z rodzaju Libellula, dokonują niekiedy masowych przelotów na znaczne odległości, zwłaszcza w majowe dni upalne; owe chmary lecących ważek są przez lud prosty, a nawet inteligencję i dzienniki najniesłuszniej w świecie uważane nieraz za szarańczę. Co zaś do owych dwóch zaspirytusowanych okazów szarańczy, to jak rzeczowo i dowcipnie informuje mię mój Szanowny Korespondent, — i na to jest objaśnienie: ponieważ zakwestjonowano zgóry ową latającą szarańczę majową, więc trzeba było się jakoś od kompromitacji i zarzutu ignorancji ratować, — musiano więc wytrzasnąć gdzieś dwa okazy szarańczy, może nawet zdjąć ze szpilek suche okazy z jakiej kolekcji i posłać je na orzeczenie izby lekarskiej. Formalnie więc gubernator wykazał swoją rację, merytorycznie zaś nie, a ponieważ nie kazano dalej tej nieaktualnej już sprawy badać, więc ugrzęzła ona w aktach archiwalnych, aż w roku pańskim 1936 została wygrzebana, z kurzu otrzepana i w „Echach Leśnych do wiadomości łaskawych Czytelników podana.

Otton Hedemann.

*) Akta kanc. gen.-gub. r. 1815 Nr. 127.

*) Akta kanc. gen.-gub. r. 1802 Nr. 298 k. 32.

*) Akta kanc. gen.-gub. r. 1850 Nr. 295.



JULJUSZ FRYDRYCHEWICZ.

„GAJÓW TANECZNICA"

„Bliżej siedzi wiewiórka, orzech w łapkach trzyma,
Gryzie go; zawiesiła kitkę nad oczyma
Jak pióro nad szyszakiem u kirasyjera.
Chociaż tak osłoniona, dokoła spoziera.
Dostrzegłszy gościa, skacze, gajów tanecznica,
Z drzew na drzewa, miga się, jako błyskawica,
Nakoniec w niewidzialny otwór pnia przepada
Jak wracająca w drzewo rodzime dryjada"
Mickiewicz: „Pan Tadeusz"

Trudno o lepszą charakterystykę wiewiórki w dwuch słowach. Ruchliwość, gracja, zwinność, z jaką przeskakuje z drzewa na drzewo, z gałęzi na gałąź, jest istotnie, nieporównana. Gatunek leśny, a przynajmniej nadrzewny. Dla uzupełnienia tej krótkiej charakterystyki należałoby dodać trzecie słowo: ruda. Wprawdzie niezawsze, ale przeważnie. Rozmaitość ubarwienia wiewiórek jest tak wielka, że na podstawie takich właśnie różnic (t. zn. ubarwienia) wyróżniono aż 12 odmian i to tylko na terenie Europy. W Polsce występuje 5 odmian.

Obszar, zamieszkiwany przez wiewiórkę jest bardzo duży. Obejmuje on całą Europę i Syberję. Południową granicę występowania wiewiórki na Syberji, stanowi południowa granica tajgi, poza którą wiewiórka jako gatunek wybitnie nadrzewny, nie występuje. Brak jej również w niektórych miejscowościach w granicach obszaru występowania, np. na wielkich wyspach morza Śródziemnego (Sardynja, Sycylja, Kreta), w południowych Węgrzech nad Dunajem. Na Kaukazie występuje już inny gatunek wiewiórki.

Pomimo ustalenia tylu odmian wiewiórki na podstawie różnic w ubarwieniu, nie będzie błędem mówić o niej, że jest ruda. Jest to barwa przeważająca. Rude ubarwienie wiewiórki zdaje się być przystosowaniem do warunków lasu sosnowego, gdzie dominującą barwą jest rdzawa lub czerwonawo-rdzawa barwa kory sosny. Na tem tle ruda wiewiórka staje się prawie zupełnie niewidoczna. Pomimo to nie będzie zupełnie przesady, jeżeli powiemy, że spośród wszystkich zwierząt czworonożnych, zamieszkujących las, wiewiórkę najłatwiej można spotkać na wycieczce w lesie — tak bardzo jest pospolita. W drzewostanach świerkowych, gdzie przeważa czarniawa kora, wiewiórka jest znacznie ciemniejsza, prawie czarna.

Wiewiórka (Sciurus vulgaris L) jest to niewielkie zwierzątko, mierzące około 45 cm. długości, w czem na ogon przypada prawie połowa. Ogon ten, bardzo puszysty, szeroki jak ciało wiewiórki, odgrywa w nadrzewnym trybie jej życia rolę bardzo ważną, a mianowicie spadochronu, koniecznego dla niej przy jej skokach, niekiedy bardzo wielkich. Jak stwierdziły obserwacje, wiewiórka, sztucznie pozbawiona ogona, robi skoki dwa razy mniejsze i wogóle traci swobodę ruchów. Skoki wiewiórki normalnej (t. zn. niepozbawionej ogona) są czasami istotnie zadziwiające. Przypominam sobie, jak kiedyś wiewiórka, spłoszona moim strzałem do ptaka, skoczyła na ziemię z wysokości przynajmniej sześciu metrów. Pomimo ogona — spadochronu rozpłaszczyła się, biedactwo, zupełnie, co jednak nie przeszkodziło jej w błyskawicznej ucieczce. W podobny sposób, t. zn. skacząc z drzewa na ziemię, ratuje się wiewiórka przed napaścią swego najgroźniejszego wroga — kuny.

Wiewiórka należy do rzędu gryzoni, t. zn. zwierząt, u których siekacze stale rosną i zwierzę musi je stale ścierać, gryząc twarde przedmioty. W przeciwnym razie zęby wyrastają nadmiernie, powodując niemożność przyjmowania pokarmu przez zwierzę i w rezultacie jego śmierć. Wypadki takie zdarzały się istotnie z wiewiórkami trzymanemi w niewoli i żywionemi wyłącznie miękkim pokarmem. Również tylko koniecznością ścierania siekaczy zwierzęcia, należy tłomaczyć fakty znajdowania zrzutów rogów jeleni ze śladami zębów wiewiórki.

Ulubionem miejscem pobytu wiewiórki są wysokopienne, suche lasy; miejsc wilgotnych unika. Jej swoboda ruchów na drzewie jest zdumiewająca i świadczy aż nadto wyraźnie o przystosowaniu się wiewiórki do życia nadrzewnego. Ostre pazury, bardzo ułatwiają jej wchodzenie i schodzenie z drzewa. Na ziemię schodzi względnie rzadko, chociaż porusza się na niej zupełnie swobodnie. Ślad, jaki zostawia na śniegu jest bardzo charakterystyczny. Dwa podłużne zagłębienia, pochodzące z odcisku tylnej pary nóg, znajdują się na przedzie całości śladu, za niemi zaś dwa znacznie mniejsze, okrągłe odciski nóg przednich (ryc. 1).

W razie potrzeby potrafi wiewiórka również przepłynąć strumień, aczkolwiek do wody wchodzi naogół niechętnie.

Noce, okresy złej pogody, mroźne dnie, spędza wiewiórka w gnieździe. Niektórzy przyrodnicy twierdzą, że każda wiewiórka buduje sobie najmniej cztery gniazda, jednakże wydaje się to dość wątpliwem. Być może, że mniemanie to powstało stąd, że na krótkie odpoczynki wiewiórka używa stare, opuszczone gniazda ptaków drapieżnych. Jeśli jednak chodzi o gniazdo, w którem wiewiórka nocuje lub też w którem samica rodzi i wychowuje młode, to jest ono zwykle bardzo starannie przygotowane. Najchętniej zajmowane są na ten cel dziuplaste drzewa. Bywały wypadki, że wiewiórka gnieździła się w skrzynkach lub sztucznych dziuplach, wywieszonych dla ptaków. W razie braku dziupli zajmuje wiewiórka opuszczone gniazdo wron, drapieżników, uzupełniając je w ten sposób, że dobudowuje nad niem coś w rodzaju półkulistego dachu z drobnych gałązek. Wnętrze gniazda zawsze jest wysłane mchem.



Ryc. 1.
Tropy wiewiórki na śniegu.

Wiewiórka dwukrotnie w ciągu roku rzuca młode: raz w marcu, drugi raz w czerwcu. Jeden miot składa się z 3—9 młodych, przyczem liczba młodych w czerwcu jest zwykle mniejsza niż w marcu. Młode wiewiórki rodzą się ślepe; zaczynają widzieć dopiero dziewiątego dnia po urodzeniu. Matka karmi je mlekiem w ciągu mniejwięcej czterech tygodni. W razie niebezpieczeństwa, grożącego młodym, potrafi je przenieść do inne-

go gniazda. Po opuszczeniu gniazda przez młode wiewiórki, rodzice przynoszą im jeszcze przez kilka dni pożywienie, poczem przestają się niemi opiekować i pozostawiają własnemu losowi.

Chociaż zimą wiewiórka jest znacznie mniej ruchliwa i większość dnia przesypia w gnieździe, to jednak nie jest to sen zimowy w ścisłem tego słowa znaczeniu. Z nadejściem mrozów staje się wiewiórka ociężała, wychodzi z gniazda na kilka zaledwie godzin... Gdy mrozy na dobre ścisną ziemię, potrafi przebywać w gnieździe przez kilka dni; dopiero głód zmusza ją do opuszczenia ciepłej kryjówki i wyjrzenia na świat, aby znaleźć coś do zjedzenia. Po zaspokojeniu głodu znowu na kilka dni wraca do dziupli, którą po wejściu, starannie zatyka mchem. Specjalnie wrażliwa jest wiewiórka na zamieć śnieżną, którą wyczuwa na kilka godzin przedtem. Staje się wtedy niespokojna, ustawicznie zmienia miejsce, wydając jednocześnie charakterystyczny pisk, znamionujący jej zdenerwowanie. Gdy tylko pojawią się pierwsze płatki śniegu, chowa się do dziupli, przyczem bywa w takich wypadkach, że do jednej dziupli wchodzi kilka wiewiórek.

W Europie wiewiórka rzadko kiedy odbywa zimą dłuższe wędrówki, które są regułą na północnym skraju obszaru występowania wiewiórki, np. na Syberji. Wędrówki takie zawsze są związane z poszukiwaniem pokarmu, przyczem niektóre fakty zdają się wskazywać, że te wędrówki są w pewien sposób zorganizowane. Latem rozpoczynają wędrówkę wiewiórki, które nie mają w danym roku młodych i wędrują z zachodu na wschód. Orjentują się one, gdzie jest dostateczny zapaz pożywienia, a na jesieni są przewodnikami dla innych wiewiórek, ciągnących już w większej liczbie w te właśnie wynalezione okolice z żywnością. Wędrówki swe odbywają wiewiórki niewielkiemi grupkami, po kilka, kilkanaście sztuk, nigdy nie łącząc się w większe stada, jak to ma miejsce np. u lemingów.

Aczkolwiek pokarm wiewiórki składa się przeważnie z roślin, to jednak rzeczą wiadomą jest od dawna, że bardzo często wypija ona jaja ptaków, a nawet, że potrafi pożerać młode pisklęta. Jeden zaś z przyrodników odebrał jej starego drozda i to bynajmniej nie zabitego, czy osłabionego, lecz w pełni sił, tak, że uwolniony z pazurów i zębów wiewiórki, natychmiast odleciał. Gdyby nawet znalazła go zabitego, — to sam fakt zabrania go stawiałby pod znakiem zapytania jej gust jarosza. Nie należy jednak z tego faktu wyprowadzać zaraz wniosku, że wiewiórka „bardzo chętnie" poluje na ptaki. Niemniej jednak jest rzeczą stwierdzoną bezspornie, że często plądruje gniazda ptasie, tak dalece, że nawet potrafi swemi ostremi siekaczami rozszerzyć zbyt wąski dla niej otwór w dziupli, aby wypić znajdujące się tam jaja.

W wyborze pokarmu roślinnego wiewiórka nie jest wybredna. Oprócz korzeni i liści zjada wszystkie części roślin, jakie może znaleźć w danej porze roku.

Główne pożywienie wiewiórki stanowią rozmaite ciężkie nasiona, jak orzechy, bukiew, żołędzie i te zjada najchętniej. Gdzie jednak tych nasion brak — równie chętnie bierze się do nasion sosny i świerka, zrywając szyszki z tych drzew i wyjadając z nich nasiona; nasiona grabu, klonu, orzecha włoskiego też nie są przez wiewiórkę pomijane. Zdaje się natomiast, że nie rusza nasion akacji i olszy. Rozgryza jabłka i gruszki, aby się dostać do pestek.

Nasiona drzew iglastych wydostaje wiewiórka z szyszek i to zarówno dojrzałych, zdrewniałych jak i niedojrzałych, zielonych. Siedząc na tylnych łapach i trzymając w przednich szyszkę, odrywa z niej wiewiórka zębami łuski jedną po drugiej, przyczem to odrywanie rozpoczyna od nasady szyszki i z pod każdej łuski wyjada nasiona. Ostatnie łuski na szczycie trzpienia szyszki zwykle nie są oberwane (Ryc. 2.), co zapewne należy



Ryc. 2.
Szyszki świerkowe uszkodzone przez wiewiórkę.
(W/g Ecksteina).

tłomaczyć tem, że nie kryją one pod sobą nasion. Natrafiwszy na kilka pustych łusek —— wiewiórka odrzuca resztę szyszki. Młode wiewiórki prawdopodobnie odgryzają łuski, stare natomiast odrywają je. Pod drzewem, na którem siedziała wiewiórka, wyjadając nasiona z szyszek, ziemia jest formalnie zasypana oddzielnemi łuskami (Ryc. 3). Łatwo odróżnić



Ryc. 3.
Łuski szyszek sosnowych, uszkodzonych przez wiewiórkę, leżące na ziemi.
(W/g Ecksteina).

takie drzewo od drzew na których dzięcioł wykuwał nasiona z szyszek, gdyż tam ziemia pod drzewem pokryta jest całemi szyszkami (nie łuskami), uszkodzonemi w bardzo charakterystyczny sposób. (Ryc. 4).



Ryc. 4.
Szyszka sosnowa uszkodzona przez dzięcioła.
(W/g Ecksteina).

Nietylko jednak z szyszek potrafi wiewiórka wybrać nasiona. Równie zręcznie idzie jej wybieranie nasion ze szkółek, z siewów, co, łącznie ze zgryzaniem liścieni skiełkowanych nasion czyni z wiewiórki szkodnika w gospodarstwie leśnem.

W śnieżne zimy, gdy wiewiórka nie może znaleźć nasion, wyjada ona pączki drzew, głównie iglastych. Świerk, jodła, sosna, są gatunkami, na których najczęściej obserwowano ten rodzaj żeru. Obgryzane są zarówno pączki, z których mają powstać pędy, jak i pączki kwiatowe, te ostatnie stosunkowo częściej, co należy tłomaczyć tem, że posiadają więcej białka, są więc pożywniejsze. Wie-

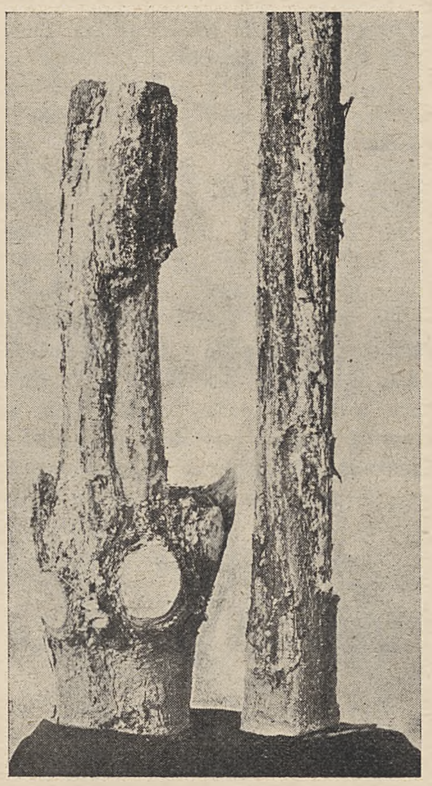
wiórka odgryza górną część gałązki razem z okółkiem pączków, poczem siada z nią na grubszym konarze, wyjada pączki, a samą gałązkę rzuca na ziemię (Ryc. 5).



Ryc. 5.
Pączek jodłowy wygryziony przez wiewiórkę.
Ze zb. I. B. L. P.

Takich odgryzionych gałązek z wyjedzonemi pączkami leży niekiedy bardzo dużo pod drzewem. Niektórzy badacze sądzą, że obecność znacznej ilości odgryzionych gałązek zwiastuje rok nasienny. Przypuszczenie to jest o tyle uzasadnione, że skoro wiewiórka zrzuca na ziemię dużo pędów z wyjedzonemi pączkami kwiatowemi, to fakt ten świadczy o dużej ilości pąków kwiatowych na drzewach, co oczywiście należy uważać za zapowiedź obrodzenia nasion. Z tego też względu zawsze znajduje się więcej odgryzionych pędów bliżej skraju drzewostanów, gdzie drzewa z racji lepszych warunków obradzania (większy dostęp światła) zwykle mają więcej i stosunkowo większych pączków kwiatowych. Niektórzy badacze przypuszczają, że głównym celem wiewiórki przy obcinaniu gałązek z pączkami kwiatowemi są nietyle same pąki, ile raczej niezdrewniałe jeszcze galasy smrekunów (chermes), chętnie zjadane przez wiewiórki. Przypuszczenie takie potwierdza fakt znajdowania gałązek obciętych, lecz z niewyjedzonemi pączkami. W młodych drzewostanach, gdzie brak pączków kwiatowych, wiewiórka wyjada pączki szczytowe drzew, co powoduje pewne zniekształcenie ostatnich. Wiewiórka obcina cały pęd z pączkiem, pączek wyjada, a pęd rzuca na ziemię. Miejsce odgryzienia pędu zwykle jest pokryte zastygłą żywicą.

W gospodarstwie leśnem najbardziej daje się we znaki żerowanie wiewiórki na korze wielu drzew. Żerowanie to ma miejsce zwykle w górnych częściach strzały, gdzie kora jest jeszcze miękka i soczysta. Zdaje się, że częściej uszkadzana jest kora na stronie północnej pnia, co zapewne należy tłomaczyć większą zawartością wody w korze z tej właśnie strony. Ogryzanie kory ma miejsce głównie w miesiącach od kwietnia do czerwca. W latach suchych szkody spowodowane przez ten rodzaj żerowania są większe niż w latach mokrych. Kora bywa ogryzana albo płatami (Ryc. 6), rozmaitej długości i szerokości lub też na całym obwodzie drzewa w postaci pierścieni. O ile pierwszy rodzaj uszkodzenia może nie powodować śmierci drzewa, a rany z czasem goją się, o tyle drugi jest zawsze śmiertelny. Uszkodzenia kory stosunkowo najczęściej dają się widzieć w drzewostanach od 15 do 30 lat.



Ryc. 6.
Kora sosny uszkodzona przez wiewiórkę.
Ze zb. I. B. L. P.

Wspomnieć wreszcie należy o tem, że wiewiórka dość chętnie zjada grzyby. Faktem jest, że nieraz znajdowano grzyby z rodzaju Boletus i Agaricus w koronach drzew, nadziane na gałązkę, ze śladami zębów wiewiórki. Duże, soczyste galasy galasówek z rodzaju Cynips również służą jej niekiedy za pożywienie. Wreszcie upodobanie do mięsnego pokarmu przejawia się w pożeraniu różnych owadów, np. chrabąszczy, jednakże należy przypuszczać, że ten rodzaj pożywienia nie odgrywa większej roli w życiu wiewiórki.

W wielu podręcznikach historji naturalnej można znaleźć informację, że wiewiórka na zimę gromadzi zapasy pożywienia w postaci rozmaitych nasion (orzechów, żołędzi) i zimą, gdy wychodzi z dziupli, nie szuka pokarmu na drzewach, lecz idzie wprost do zebranych zapasów, umieszczanych zwykle w dziuplach. Niektórzy badacze bardzo kwestjonują prawdziwość tej informacji. Twierdzą oni, że wprawdzie zdarza się, że wiewiórka zakopuje orzechy i owoce w ziemi, ale to nie ma nic wspólnego z gromadzeniem zapasów. Przytoczę tutaj opinję (może zbyt ironiczną) jednego z tych badaczy. „Jak powstała taka czarodziejska historja (o gromadzeniu zapasów — *przyp. autora*) — pisze on — trudno powiedzieć... Wszyscy przyrodnicy, którzy obserwują naturę, zamiast pisać o niej, zgadzają się na to, że wiewiórka nie zapada w sen zimowy. Oczywiście, że w ciągu zimy jest ona mniej ruchliwa (tak samo jak niektórzy naturaliści), ale nawet w najsurowsze mrozy, przy grubej pokrywie śnieżnej, często można zobaczyć wiewiórkę, gorliwie poszukującą pożywienia". Gdyby wiewiórka istotnie zbierała zapasy na zimę, nie potrzebowałaby w mrozy szukać pożywienia. W każdym razie dla ostatecznego rozstrzygnięcia tych wątpliwości należałoby poczynić więcej obserwacyj.

Wśród wrogów naturalnych wiewiórki na pierwsze miejsce wysuwają się kuna leśna i jastrząb. Kuna leśna jest znacznie groźniejsza. Równie zręcznie jak wiewiórka biega po drzewach i równie szybko potrafi wsunąć się za wiewiórką do dziupli, aby tam ją zamordować. Jedynie, co ratuje niekiedy wiewiórkę przed kuną, to jej zdolność do skakania na ziemię ze szczytu drzewa bez szkody dla siebie. Kuna takich skoków nie robi. Po takim skoku przebiega wiewiórka po ziemi kilka kroków i wbiega, na następne drzewo, z którego znowu skacze, o ile ją i tam kuna dogoniła. Manewr taki powtórzony kilka razy pozwoli wiewiórce czasem znaleźć bezpieczną kryjówkę przed swym prześladowcą. Oczywiście, że młode wiewiórki dużo częściej stają się łupem kuny niż stare.

Chociaż kuna jest groźnym wrogiem wiewiórki, to prawdopodobnie jeszcze groźniejszym jest człowiek. Człowiek zresztą nietylko w stosunku do wiewiórki. A przyczyna tego leży w dość dużej wartości futra wiewiórki w okresie zimowym, kiedy staje się ona mniej lub więcej szara. Najpiękniejsze skórki pochodzą ze wschodniej Syberji. Skórki z Europy północnej są znacznie mniej cenne. W handlu szare skórki wiewiórek znane są pod nazwą „popielic". Jest to, mojem zdaniem, najpiękniejsze i najmilsze damskie futro. Jego miękkość i delikatność jest niezrównana. W Rosji przed wojną jedna skórka popielicy kosztowała od 15 do 50 kopiejek; obecnie, jeśli się nie my-

lę, w warszawskich składach futer kosztuje ta sama skórka około 3 — 10 zł. Rosja dostarczała przed wojną rocznie 6—7 miljonów skórek, z czego trochę mniej niż połowa szła na rynki zachodniej Europy, reszta sprzedawana była na wewnętrznym rynku rosyjskim i w Chinach. Oprócz skórek sprzedawano oddzielnie, na wagę ogonki, z których robiono damskie boa. W Niemczech kilogram ogonków, zależnie od ich jakości, kosztował od 40 do 100 marek.

Jak traktować wiewiórkę z punktu widzenia gospodarstwa leśnego? Rozpatrując czem się wiewiórka żywi — trudno jej nie uznać za gatunek szkodliwy, a nawet bardzo szkodliwy. A jednak... Jakoś mało słychać o konieczności „tępienia" jej nawet wśród zawodowych, przysięgłych ochroniarzy lasu.

Nie ulega wątpliwości, że przypisać to należy urokowi, jaki nadaje lasom obecność tego małego, zwinnego zwierzątka. Można się wiewiórce długo, długo przypatrywać i stale będzie się podziwiało jej piękną, zgrabną sylwetkę i pełne gracji ruchy. Odczułoby się niezawodnie jakiś brak, nawet w najpiękniejszej, najwspanialszej puszczy, gdyby jej nie ożywiała wdzięczna „gajów tanecznica".

BIBLJOGRAFJA LEŚNA

CZASOPISMA LEŚNE.

Las Polski. Nr. 3, marzec. Na pierwszem miejscu znajdujemy wspomnienie pośmiertne W. Koehlera o zmarłym w lutym b. r. wielkim uczonym, leśniku i entomologu, prof. Zygmuncie Mokrzeckim. Daje ono jednocześnie zarys działalności naukowej Zmarłego, którego dorobek wyraził się (jak wynika ze wspomnienia) w około 300 publikacjach, pisanych w różnych językach.

Ze stanowiska urządzenia lasu interesującym jest artykuł dr. W. Płońskiego („Określenie jakości drzewostanu w ramach prac urządzeniowych"), w którym proponuje on bardziej objektywny i właściwy sposób oznaczania jakości drzewostanów, niż sposoby dotychczas st. sowane. Oznacza on mianowicie jakość na podstawie ilorazu *m:M*, gdzie *m* — rzeczywista miąższość drzewostanu *wolna od wad technicznych*, *M* — normalna miąższość drzewostanu zaczerpnięta z tablic zasobności, odpowiadających danemu drzewostanowi (pod względem rodzaju drzewa, wieku i bonitacji). Wobec tego, jeśli iloraz ten osiągnie wartość równą lub zbliżoną do 1, będzie to oznaczało, że opisywany drzewostan posiada miąższość równą lub zbliżoną do normalnej zarówno pod względem jakości, jak i ilości; gdy zaś osiągnie wartość niską -- świadczyć będzie o niskiej jakości drzewostanu i małej ilości masy wolnej od wad technicznych. O udziale masy wadliwej sądzić można na podstawie porównania tego ilorazu z ilorazem, wyrażającym zadrzewienie.

Inż. St. Tyszkiewicz rozważa zagadnienie organizacyjne „przysposobienia personelu Administracji L. P. w zakresie wyłuszczania nasion", uzasadniając potrzebę i program przysposobienia (ramowy program kursu), a także dając sprawozdanie z przebiegu kursu instruktorskiego, który sie odbył po raz pierwszy w dniach 17—19. 12. ub. r., a po raz drugi — 27. I. — 1. II. b. r.

Inż. A. Jezierski, w oparciu na teoretycznych przesłankach nauki o dziedziczności i wynikach nowoczesnej hodowli roślin, rozpatruje w obszernym artykule sprawę doboru nasion sosny, widząc w nim, zupełnie słusznie, jeden z najważniejszych czynników hodowlanych tego, tak cennego dla nas, gatunku drzewa. Autor dochodzi m. i. do ważnego wniosku, że „możliwem jest przez wysiew doborowych pod względem klimatycznym, genetycznym i indywidualnym nasion unikać z jednej strony u siebie szkód w gospodarstwie leśnem, z drugiej podnieść produkcję masy i wartości, a zatem dochodowość lasu". Środki i sposoby, prowadzące do tego celu, ujmuje autor w całkiem konkretnej formie, proponując, między innemi, opracowanie ustawy o kontroli obrotu nasion leśnych w kraju. Poza artykułami, zeszyt podaje szczegółowy regulamin i program prac II Międzynarodowego Kongresu Leśnego, który się odbędzie w Budapeszcie w r. b. oraz „bibljografję".

Roczniki Nauk Rolniczych i Leśnych. Organ Tow. Popierania Polsk. Nauki Roln. i Leśn. Poznań T. XXXVI. 1936 z. 1.

Zeszyt ten przynosi aż 3 prace, mogące zainteresować każdego leśnika. Pierwsza — to A. Paszewskiego i Fr. Poznańskiego „Materjały do historji lasów Puszczy Białowieskiej". Opierając się na analizie pyłkowej 8 torfowisk puszczańskich (których głębokość dochodzi do 3 m.), autorowie ustalają następującą kolejność immigracji drzew na terenie Puszczy w okresie polodowcowym: początkowo zjawiły się — sosna, brzoza, wierzba i olcha, następnie: dąb, wiąz, lipa i leszczyna, potem świerk, wreszcie grab. Na podstawie maksymalnej zawartości pyłku w różnych poziomach torfowisk ustalić można 3 okresy rozwojowe, z których pierwszy charakteryzują brzoza, wierzby i sosna, drugi — lipa, wiąz, dąb, olsza i leszczyna, trzeci — świerk i grab. Ciekawe, że w okresie trzecim, gdy pyłek lipy i wiązu znika, a innych drzew procentowo maleje, wzrasta wybitnie stopień udziału pyłku sosny, co świadczyłoby, być może, o korzystnej dla tego gatunku zmianie klimatu. Pyłki jodły i buka znajdowane były tylko sporadycznie (oddziały 588 i 664).

Dominik T. „Badania nad mykorhizą niektórych drzew iglastych aklimatyzowanych w Polsce".

Chodzi tu o ciekawe i mało wyjaśnione zjawisko, które, według jednych badaczy, jest formą współżycia (symbiozą) roślin wyższych z grzybami, według innych, „napastniczem" opanowaniem korzeni roślin wyższych przez pasorzytnicze grzyby, a jeszcze według innych — to jednem, to drugiem, zależnie od warunków (przewagi biologicznej tej lub innej strony). Wobec niejednokrotnych stwierdzeń, że mykorhiza właściwa (są różne jej formy) wpływa dodatnio na rozwój roślin, a zwłaszcza na jej odporność na choroby, autor postawił sobie następujące pytania: czy rośliny, przeniesione poza właściwe (pierwotne) swe siedlisko, znajdują swego symbianta (współżyjącego z korzeniami grzyba), czy iglaste, aklimatyzowane u nas, tworzą mykorhizę, a jeśli tak, to, czy ma ona wpływ na rozwój tych drzew, — i wreszcie, czy i o ile możliwości aklimatyzacyjne zależą od braku lub istnienia tego zjawiska?

Badaniom podlegały: Pinus Strobus, P. nigra austriaca, Pseudotsuga Douglasii, Thuja gigantea oraz szereg gatunków jodeł. W rezultacie autor doszedł do następujących wniosków: 1) drzewa obce, aklimatyzowane u nas, stale znajdują symbianta grzybowego, z którym tworzą mykorhizę właściwą; 2) symbiant nie jest niezbędny, jednak wpływa korzystnie na rozwój i odporność, zwłaszcza gdy tworzy mykorhizę obfitą; 3) drzewa o większem znaczeniu hodowlanem (naprz. wejmuta) wykazują obfitą mykorhizę, o małem natomiast znaczeniu (sosna czarna) — mykorhizę słabą lub jej brak.

Dominik T. i Zaleski K. „Groźna choroba wiązów i możliwości jej zwalczania". Chodzi tu o t. zw. „holenderską chorobę" wiązów, wywołaną przez grzybka Ceratostomella ulmi, która sroży się w ostatnich czasach w Europie Zachodniej. W Holandji z powodu tej choroby wycięto w 1932 r. 26.000 wiązów. I u nas zaobserwowana została w okolicach Poznania, Gniezna, Leszna i Katowic, zarówno w lesie jak i w parkach. Objawy jej są następujące: więdnięcie liści w maju — czerwcu, usychanie kory na gałęziach, zamieranie tych ostatnich, przedwczesne opadanie liści, pędzenie wilków, usychanie drzewa nieraz już w pierwszym roku choroby. W pewnem stadjum choroby występują chrząszcze ogłodki (Scolytus), które są prawdopodobnie roznosicielami choroby. Zwalczanie, jedynie skuteczne, — natychmiastowe i dokładne zniszczenie całego drzewa (do kilkunastu cm — także części podziemnych) przez spalenie go na miejscu; użyte do ścinania narzędzia winny być zdezynfekowane.

KSIĄŻKI.

Kloska Jan. *Zalesianie i zadrzewianie nieużytków.* Wyd. II. Warszawa 1935. (Bibljoteczka Kółka Rolniczego, str. 71, rys. 21). W gorącem pragnieniu, jakie zresztą ożywiać winno każdego polskiego leśnika, „usunięcia tego wielkiego wstydu, jaki przynosi Polsce XX wieku istnienie zgórą miljona hektarów niezalesionych nieużytków" („Przedmowa"), oddaje autor społeczeństwu II-e wydanie swej książki, uzupełnione i rozszerzone. We wstępie autor przypomina, że mamy już tylko 21% powierzchni leśnej, że na 1 mieszkańca przypada tylko 0,26 ha, podczas gdy już przed wojną uważano 0,31 ha za ilość niezbędną do pokrycia własnych potrzeb, że od czasu niepodległości ubyło 750.000 ha (w tem 600.000 pochłonęła regulacja ustroju rolnego), a przybyło tylko 75.000 ha. W tym stanie rzeczy posiadanie miljona hektarów nieużytków jest, zaiste, — przestępstwem wobec przyszłych pokoleń. Tempo ich likwidowania jest nader powolne. Tylko dzięki pomocy Państwa zalesiono w ciągu dłuższego okresu zaledwie 40,000 ha „złośliwych" wydm piaszczystych. Tempo to musi być przyśpieszone, a przyśpieszyć je może jedynie przymus, stworzony przez ustawę państwową, nakładającą obowiązek zalesiania nieużytków przez właścicieli gruntów („Zakończenie"). Treść książki składa się z następujących rozdziałów: 1. Co to są nieużytki. 2. Sposoby wykorzystania nieużytków. 3. Korzyści z zalesienia i zadrzewienia nieużytków. 4. Drzewa i krzewy, nadające się do zalesiania i zadrzewiania nieużytków. 5. Sposoby pozyskania materjału do zalesiania i zadrzewiania. 6. Sposoby zalesiania i zadrzewiania. 7. Organizacja zalesiania. 8. Zalesianie lotnych piasków. 9. Zalesianie wrzosowisk. 10. Zalesianie torfowisk i bagien. 11. Zalesianie nieużytków górskich. 12 Zalesianie „ścianek' podolskich. 13. Zalesianie wąwozów. 14. Zalesianie zapuszczonych pól ornych i pastwisk. 15. Zalesianie zrębów leśnych. 16. Zadrzewianie nieużytków częściowych. Dostępna cena (0,50 zł.) tej treściwej i praktycznej książki niewątpliwie przyczyni się do jej szerokiego rozpowszechnienia.

Wybór i obsługa pił trakowych i tarczowych. „Huta Pokój". Śląskie Zakłady Górniczo-Hutnicze. Katowice 1936.

Jest to katalog pił znanej firmy „Huta Pokój", w którym nowością dla naszych stosunków jest to, że, prócz opisu pił, podaje on obszerne uwagi, dotyczące techniki pracy i obchodzenia się z niemi. Jest to objaw dodatni, który należy na tem miejscu podkreślić, gdyż na sprawy te dotychczas zbyt mało zwracano uwagi. Uwagi zawarte w katalogu są trafne i przyczyniają się do popularyzacji umiejętności obchodzenia się z piłami.

Wu-en.

Park Narodowy w Pieninach stanowi bezcenną perłę pośród naszych rezerwatów leśnych. Malowniczość krajobrazu i bogactwo przyrody — dają turyście niezatarte wrażenia. To też Dunajcem — tradycyjnemi łodziami dłubanemi w kłodach topoli — spływają corocznie przez przełom pieniński dziesiątki tysięcy turystów.



Widok z Parku Narodowego w Pieninach na Dunajec pod Szczawnicą.
Ze zb. I. B. L. P.

KRONIKA LEŚNA

ZAGRANICZNA

N i e m c y. We wsi Wahrenholz przy rozbieraniu starej, krytej słomą chałupy (ostatniej we wsi), natrafiono na belki dębowe z napisami i znakami, świadczącemi bezwątpienia o tem, że były one użyte po raz pierwszy do budowy w r. 1000, a po raz drugi w wieku XVI, za czasów Reformacji. Obecnie po raz trzeci belki te użyte będą do budowy nowego domu, mimo, że wiek ich przekracza 900 lat. Drewno ich jest barwy ciemno-brunatnej i robi wrażenie bardziej twardego, niż świeże („Zeitschrift f. Weltforstwirtschaft" 1936).

F i n l a n d j a. W r. ub. *Fińskie Naukowe Towarzystwo Leśne* obchodziło 25-lecie swego istnienia. Założycielem jego był prof. A. K. C a j a n d e r (1908). Nie wiele chyba towarzystw naukowych na świecie poszczycić się może tak płodną działalnością i wielkim dorobkiem w ciągu tak niedługiego okresu czasu! Wydawnictwa tego Towarzystwa: „Acta Forestalia Fennica", „Silva Fennica", „Commentationes Forestales" podbiły cały świat naukowy — dzięki swemu wysokiemu poziomowi naukowemu, bogactwu poruszanych zagadnień i pięknej szacie zewnętrznej. Wspomniane publikacje wraz z paru innemi objęły łącznie w okresie 25 lat 18,491 stron druku! Rozsyłane są one do 200 zagranicznych instytucyj naukowych. W latach 1914—1933 Towarzystwo udzieliło około 106,000 f. marek zasiłku na prace naukowe i samo korzysta z poważnych subsydjów rządowych. Jubileuszowy tom (40) „Acta Forestalia Fennica", wyd. w r. 1934, liczy 901 stron druku i poświęcony jest założycielowi Towarzystwa i twórcy nauki o typach lasu, prof. Cajanderowi.

Prace badawcze nad właściwemi sposobami upraw leśnych opierają się we Finlandji wyłącznie na powierzchniach doświadczalnych, których ilość w r. 1933 wynosiła 386. Z tej ilości 245 ma na względzie sposoby sadzenia, 141 — sposoby siewu. W badaniach tych bierze się pod uwagę, prócz czynników siedliskowych, także typ lasu, sposób gospodarczego traktowania drzewa stanu, poprzedzającego w czasie uprawę, własności nasion i sposoby technicznego wykonania samej uprawy.

Udział wojska w pracach leśnych. Za przykładem Norwegji, która w r. 1931 wciągnęła wojsko do prac nad uprawami leśnemi, poszła Finlandja. Praca, organizowana przez urzędy leśnicze w ciągu 3-ch ostatnich lat, dała dobre wyniki. Zatrudnionych było 8000 żołnierzy. Obecnie i Estonja używa wojska do obsadzania ulic drzewami i zakładania żywopłotów. Nie trzeba wykazywać, jak wielkie znaczenie społeczno-wychowawcze ma tego rodzaju akcja!

Psychotechniczne badania kandydatów na praktykantów (uczniów) leśnych przeprowadzono w Finlandji po raz pierwszy w r. 1932, przytem dały one bardzo dobre wyniki i stosowane będą odtąd stale. Badania odbywały się zarówno w szkole, jak i w lesie. Chodziło w szczególności o zbadanie znajomości pracy leśnej, zdolności oceniania, obserwowania i pamięci. Ciekawe są pytania, jakiemi posługiwano się na tego rodzaju egzaminie. Odpowiedź na każde pytanie dana być musiała w określonym zgóry czasie (dla niżej przytoczonych pytań przeważnie w pół minuty). Jeżeli chodzi o znajomość pracy leśnej, pytano naprz., stawiając kandydata przed pniakiem ściętego drzewa: „w jakim kierunku drzewo to zostało obalone"? lub, przy drzewie, stojącem w pobliżu przewodników telefonicznych: „gdzie powinna być przyłożona siekiera, jeśli chcemy ściąć to drzewo"? Zdolność oceniania i obserwowania badana była, m. in., na podstawie takich pytań: „jak wysokie jest to (wskazane) drzewo, jak wielka (wskazane odległość?" lub polecenie: „określić kierunek świata według zegarka i słońca". Pamięć: — polecano naprz. przejść pewien odcinek drogi lub ścieżki leśnej i następnie szczegółowo opowiedzieć, co się widziało. Ostateczna ocena uzależniona była także od zbadania dotychczasowego biegu życia, działalności i wykształcenia zawodowego. Z dotychczasowego doświadczenia wynika, że służba wojskowa, ogólne wykształcenie szkolne i warunki życiowe mały mają wpływ na oceniane i pożądane tu kwalifikacje. („Acta Forestalia Fennica" 40, 1934).

Z. S. R. R. Najstarsza i obecnie również najpoważniejsza wyższa uczelnia leśna w Rosji — *Akademja Techniczno-Leśna w Leningradzie* wydała w ciągu 3-ch ostatnich lat nie mniej, nie więcej, tylko 1350 dyplomowanych leśników! Nie będzie to jednak zadziwiającem, jeśli się zważy, że posiada ona 54 profesorów i ponad 100 docentów. Pewne braki w wykształceniu tych młodych fachowców leśnych tłomaczone są brakiem odpowiedniego wyposażenia laboratorjów i zakładów Akademji w środki i pomoce naukowe; te ostatnie pochodzą niekiedy jeszcze z poprzedniego stulecia. Wiele pozostawia do życzenia (jak zresztą i u nas) organizacja praktyki leśnej dla studentów i młodych absolwentów, przytem dużą rolę odgrywa tu niewłaściwy stosunek kierowników jednostek produkcyjnych do praktykantów i niewłaściwe tych ostatnich wykorzystanie. Tak, czy inaczej, olbrzymie i rozrastające się ciągle gospodarstwo przemysłowo leśne ZSRR. wchłania bez reszty tysiączne zastępy młodych fachowców, płynące nietylko ze wspomnianej Akademji, lecz i szeregu innych. („Zeitschrift f. Weltforstwirtschaft", 1936).

OCHRONA PRZYRODY

H o d o w l a Ż u b r ó w w P o l s c e. W ub. m. przewieziony został do Białowieży (na podstawie umowy Nacz. Dyr. Lasów P. z Zarządem Dóbr Pszczyńskich) 3-letni stadnik żubr, urodzony w lasach Dóbr Pszczyńskich, aby zastąpić padłego w ub. r. Björnsona w restauracji białowieskiego rodu żubrów. W ten sposób stado pszczyńskie, pochodzące od kilku sztuk żubrów sprowadzonych przed 60 laty z Białowieży, zasila obecnie swą krwią stado białowieskie, zniszczone, jak wiadomo, podczas wojny, a następnie odnowione przez władze polskie.

Ś m i e r ć k o z i c y w T a t r a c h P o l s k i c h. W marcu b. roku na terenie nadleśnictwa Bukowina w Tatrach porwana została przez lawinę śnieżną kozica, którą udało się, niestety na krótko tylko, uratować. Po kilku dniach potłuczona kozica zdechła. Wypchaniem skóry zajęło się Muzeum Przyrodnicze przy Parku Narodowym w Białowieży.

Wu-en.

CO CZYTAĆ?

Uroczystości przeniesienia Serca Marszałka Piłsudskiego do mauzoleum na Rossie zwracają nasze myśli i uczucia ku wielkiej Postaci Wodza Narodu. Pragnąc z okazji tych uroczystości dać naszym Czytelnikom możność przypomnienia dziejów i czynów Budowniczego odrodzonej Ojczyzny, podajemy niżej bibljografję utworów o Marszałku.

Szczegółową „bibljografję druków o J. Piłsudskim" opracował *dr. S. Konopko.* Praca ta zawiera wykaz książek, broszur, jednodniówek oraz ważniejszych odezw, poświęconych Marszałkowi. Oprócz druków polskich w wykazie tym podane są jeszcze wszystkie publikacje w językach obcych, wydane w kraju i zagranicą. Bibljografja ułożona jest alfabetycznie i zaopatrzona w skorowidz rzeczowy. Odsyłając głębiej interesujących się literaturą o Marszałku Czytelników do wymienionej pracy, celem naszym będzie podać na tem miejscu najcelniejsze utwory, które można nabyć za pośrednictwem Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie (Kr. Przedmieście 11) lub znaleźć w większych czytelniach i bibljotekach.

Gen. Camon, przełożył z franc. dr. J. A. Teslar, Zwycięski Manewr Marszałka Piłsudskiego, cena zł. 3.50. — Gruntowna praca wybitnego znawcy taktyki i strategji napoleońskiej, oparta na wnikliwym rozbiorze historyczno-krytycznym i porównawczym, rzuca nowe światło na rolę manewru Marszałka Piłsudskiego w całości działań wojny polsko-sowieckiej.

Cepnik H., Józef Piłsudski, cena zł. 2.50. Popularny zarys życia i działalności Marszałka, przeznaczony dla szerokich warstw. W tekście liczne ilustracje.

Jellenta C. — Józef Piłsudski, jako pisarz i mówca, cena zł. 6. Żywo i zajmująco ujęta ocena talentu pisarskiego i oratorskiego Marszałka.

Kaden - Bandrowski J. — Piłsudczycy, cena złotych 5. — Pamiętniki czynów bohaterstwa i poświęcenia, szereg wspaniale skreślonych portretów żołnierskich składa się na treść tej książki. Pisana wśród zmiennych warunków wojennych, tchnie szczerością i humorem. Mówi o Józefie Piłsudskim i Piłsudczykach: Sosnkowskim, Rydz-Śmigłym, Berbeckim, Sławku, Śniadowskim, Sieroszewskim i innych. Opisuje bitwy pod Łowczówkiem. Nida, Konarami, Kołodziejami. Książka zalecona została do użytku szkolnego.

Kern E. — Marja Piłsudska — matka Marszałka, wizerunek życia, cena zł. 13. Pierwsza książka, poświęcona biografji Marji z Billewiczów Piłsudskiej, oparta na niewykorzystanych dotąd materjałach i relacjach osobistych. Odtwarza wspaniały portret najlepszej i najszlachetniejszej matki, której postać jaśnieje dziwnym urokiem. Książka napisana jasnym i obrazowym językiem — stanowi zejmującą lekturę.

Lipiński W. (Socha). Szlakiem I Brygady, cena zł. 9.50. Jest to dziennik żołnierski, ujmujący całość walk i przeżyć I brygady Legjonów. Pamiętnik odtwarza nietylko akcję bojową I brygady, lecz i jej ducha, nastrój, ideologję oraz całe życie wewnętrzne. Zawiera cały szereg wizerunków bohaterów legjonowych.

Lepecki M. B. Z Marszałkiem Piłsudskim na Maderze, cena zł. 2.80. Znany podróżnik potoczystem piórem przedstawia wywczasy Marszałka Piłsudskiego na Maderze. Z kart tej książki dowiadujemy się licznych szczegółów o przebiegu podróży na Maderę, o życiu Marszałka na wyspie, zapoznajemy się z przyrodą wyspy, jej krajobrazami i stolicą.

Lepecki M. B. Marszałek Piłsudski na Syberji, cena zł. 6.00. Książka — album zawiera przeszło 200 str. tekstu, ponad 50 drzeworytów, 12 plansz kolorowych i przeszło 100 ilustracyj oraz reprodukcyj oryginalnych dokumentów. Treść bogata i zajmująca jest cennem uzupełnieniem do najmniej znanego okresu życia Marszałka.

Lipiński W. Wielki Marszałek (1867—1935), cena zł. 5. Książka zawiera życiorys Marszałka, napisany przez jednego z doskonałych znawców życia i epoki Wodza Narodu. Doskonała synteza życia, podana na tle ostatnich dziejów Polski, uwypukla jasno rolę i znaczenie genjuszu Marszałka Piłsudskiego w walce o niepodległość, a następnie w odbudowie naszego państwa.

Nittman T. M. Mały Piłsudczyk, cena zł. 10. Fabułę Małego Piłsudczyka stanowi zajmująca powieść, na którą składają się gawędy. W gawędach tych, 10—14 letni Czytelnik znajdzie to wszystko, co o Polsce dawniejszej i obecnej wiedzieć powinien.

Oracz A. Rocznice, cena zł. 4.90. Jest to zbiór odczytów, przemówień, obrazków scenicznych i wybór poezji i pieśni okolicznościowych, ułatwiających urządzanie obchodów, związanych z osobą Prezydenta R. P., Marszałka Piłsudskiego, 6 Sierpnia i t. d.

Piłsudski J. Moje pierwsze boje, cena zł. 3.60. Opis i analiza trzech bojów legjonowych w r. 1914, walki pod Nowym Korczynem, Uliną Małą i Marcinkowicami. Książka pozwala na zbadanie przeżyć i walk duchowych Marszałka na podstawie Jego własnej analizy.

Pisma wybrane Marszałka J. Piłsudskiego, pod red. Kosińskiego, cena zł. 7. Najciekawsze wyjątki z „Pism, mów i rozkazów".

Pobóg Malinowski Wł. Akcja bojowa pod Bezdanami. W książce znajdujemy opis akcji pod Bezdanami, która jak wiadomo był ostatnim wielkim czynem bojowym P. P. S., wykonanym pod osobistym kierownictwem J. Piłsudskiego.

Pomarański St. — Józef Piłsudski, życie i czyny, cena zł. 1.20. Monografja, obejmująca całokształt życiorysu.

Sieroszewski W. — Józef Piłsudski, pierwszy Marszałek Polski. Cena zł. 1.80. Monografja, skreślona mistrzowskiem piórem znakomitego pisarza.

Sławoj - Składkowski F. Gdzie widziałem Komendanta, nim Polskę wywalczył cena zł. 1. Szereg doskonałych zajmujących szkiców, zawierających wspomnienia autora, gdzie i w jakich okolicznościach spotykał Komendanta, począwszy od pierwszych dni wojny światowej, kończąc powrotem z Magdeburga.

Sławoj-Składkowski F. — Strzępy meldunków, cena zł. 13. Praca ta stanowi oparty na licznych meldunkach i zetknięciach się autora z Marszałkiem pamiętnik z okresu 1918—1935 r. „Strzępy meldunków" zapoznają z ogromem i różnorodnością prac i zainteresowań Marszałka, jego licznemi troskami o ugruntowanie potęgi państwa oraz z Jego prawdziwie ojcowskim stosunkiem do swoich współpracowników.

Wachnowska E. — Ku nieśmiertelnej sławie. Cena zł. 3.20. Praca biograficzna, zawierająca życiorys Marszałka Piłsudskiego w splocie z ciekawą akcją powieściową. Znajdujemy w niej opisy życia i czynów Marszałka poprzez lata szkolne, prace konspiracyjne, Legjony, wojnę bolszewicką, walki sejmowe i ostatnie lata pracy dla Ojczyzny. Powieść napisana jest popularnie i dlatego można ją zalecić zarówno dorosłym, jak i młodzieży.

Wasilewski L. — Józef Piłsudski — jakim Go znałem, cena zł. 6. Książka zawiera bogaty zbiór faktów, ujętych pod kątem stosunków osobistych, jakie w ciągu 30 lat łączyły autora z Józefem Piłsudskim.

Wielopolska M. J. — Więzienne drogi Komendanta, cena zł. 6.80. Autorka snuje w swej książce wspomnienia, związane z więzieniem przez Niemców Komendanta.

GDY WÓDZ OSTATNIĄ PRZYJMOWAŁ DEFILADĘ

Ten raz ostatni patrzysz z swej trybuny,
na ukochanych żołnierzy — więc czemu
nie wstajesz, Wodzu, spod sztandarów łuny
z ręką u szarej czapki — po dawnemu?

Czemu spokojny leżysz, niewzruszony,
Wodzu, gdy werble głucho zawarczały?
Kiedy w szeregu długim, nieskończonym
idą Twe hufce — idą we łzach całe?

Miarowe kroki dudnią w głuchej ciszy
i tętent kopyt końskich się rozlega —
Wstań Wodzu! Zali naprawdę nie słyszysz
szlochania, jakie idzie po szeregach?

Miarowe kroki dudnią nieprzerwanie,
na niebie głucho łopocą sztandary —
Wodzu, więc nigdy, nigdy już nie staniesz
z ręką u czoła, w maciejówce szarej?

— — — — — — — — — — —

Jękiem rozpaczy, szlochem pożegnania
ostatni raport zakrzepłą rwie ciszę;
deszcz hymn śmiertelny Wodzowi wydzwania,
wiatr pochylone sztandary kołysze. —

A On—tak cichy w swojej cichej trumnie,
spokojny patrzy z trybuny wyniosłej,
gdy Polska — w zwartej, żołnierskiej kolumnie
broczące serce do stóp Mu przyniosła.

WANDA KANIEWSKA.

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU

PRZECIW SPEKULACJI ZŁOTEM.

W dniu 27 kwietnia r. b. ogłoszony został dekret Prezydenta Rzeczypospolitej oraz rozporządzenie wykonawcze ministra skarbu w sprawie kontroli obrotu pieniężnego zagranicą oraz obrotu zagranicznemi środkami płatniczemi. W tym celu powołaną została specjalna komisja, urzędująca w Banku Polskim i posiadająca prawo przydziału firmom potrzebnych walut zagranicznych na zakupy obcych towarów, na spłatę zobowiązań oraz na prawo wywozu gotówki przy wyjeździe zagranicę. Obce waluty, osiągnięte z eksportu, należy sprzedawać wszystkim filjom Banku Polskiego, bądź kilkudziesięciu instytucjom bankowym wyznaczonym przez ministra skarbu. Również jak wywóz ograniczony jest swobodny dowóz złota za wyjątkiem wyrobów gotowych, tak samo wprowadzoną została kontrola nad przesyłkami poleconemi i przekazami kierowanemi zagranicę. Przy wyjeździe poza kraj wolno zabierać ze sobą 500 złotych, do Gdańska do 100 złotych. Wszelka spekulacja walutami i złotem wewnątrz kraju, czy w niedozwolonym obrocie z zagranicą podlega ogromnej karze, aż do 3-ch lat więzienia i 200 tysięcy złotych grzywny.

Takie surowe zarządzenie, z równoczesną deklaracją zaprzeczającą wszelkim pogłoskom o dewaluacji złotego, wywołane zostało ukrytemi machinacjami spekulantów, dążących masowym skupem złota i dewiz do siania nieuzasadnionej paniki. Podłoże takiej spekulacji, skierowanej przeciwko państwu, ma zapewne styczność z naganką antypolską finansjery zagranicznej, związanej węzłem krwi z naszą „czarną giełdą". Przykładem pracy tego typu finansistów-spekulantów niech służy fakt, że w ciągu drugiej dekady kwietnia zakupili oni w Banku Polskim złota za dziewięć i pół miljona złotych przy jednoczesnym niezależnie od tego silnym imporcie złota z zagranicy, bez istotnej tego dla życia gospodarczego potrzeby. Zapotrzebowanie na złoto wynikło więc tylko z momentu spekulacyjnego.

Stanowcze wystąpienie rządu, grożące surowemi represaljami dalszej spekulacji, stworzyło tamę grze na spadek złotego i na wycofywanie wkładów z banków. Czarna giełda przycichła i, zamiast spodziewanych zarobków kosztem społeczeństwa, ponieść może duże straty. Unieruchomione złoto przyjdzie oddać do banków, boć leżąc w domu na siebie nie zapracuje. Tu i owdzie na granicy przychwycono już przemyt złota i walut, skonfiskowanych, rzecz prosta, na rzecz Skarbu.

Pokrycie złotem banknotów Banku Polskiego wynosi o 10% więcej ponad normę przewidzianą statutem. W następstwie powyższego dekretu zwyżkują papiery państwowe, akcie i listy zastawne, co jest dowodem, że kapitał, który chce na giełdzie zarabiać, wraca do normalnego poszukiwania właściwego oprocentowania.

SYTUACJA EKONOMICZNA.

Już zgórą 100 tysięcy bezrobotnych znalazło zatrudnienie przy robotach drogowych i regulacji rzek w różnych częściach kraju. Cyfra ta z dnia na dzień będzie się zwiększać. Na roboty łoży Fundusz Pracy z dotacji przypadających z budżetu państwa, zasiłku 20 miljonów złotych, przyznanego na ten cel przez Bank Polski, a tak samo z funduszu inwestycyjnego ministerstwa komunikacji.

Szybkiemu spadkowi bezrobocia sprzyjać będzie w tym roku i wcześniejszy sezon budowlany. W samej stolicy koło tysiąca gmachów jest już w budowie. Dobrą tę konjunkturę budowlaną mógł popsuć strajk robotników budowlanych, który już groził, a został powstrzymany powołaniem Komisji rozjemczej, której orzeczenie w dniu 20 maja, o ile nie będzie sprzeciwów stron, ma być zatwierdzone przez ministra pracy i opieki społecznej. Czyniono również próby podniesienia cen cegły, lecz po zagrożeniu rządu, że ustanowi specjalne taryfy na dowóz cegły z odległych miejscowości, cegielnie deklarują cenę conajmniej o 5% niżej od zeszłorocznej (w okolicy Warszawy około 38 zł. za tysiąc loco cegielnia).

Stopniowe, choć powolne polepszanie się sytuacji ekonomicznej w kraju, zaznaczyło się w ubiegłym kwartale zwyżka naszego obrotu zagranicznego o 13½%, znacznem powiększeniem towarowego przewozu kolejowego i zwiekszonem spotrzebowaniem różnych artykułów przemysłowych. Normalnie też zdrowym objawem jest zwyżka cen zboża w okresie przednówkowym, bo to dowodzi, że zboże nie zalega, jak to było w ostatnich latach spichrzy z braku możności zbytu, co powodowało ciągły spadek cen.

Usiłowanie rządu w zakresie motoryzacji po nieszczesnym okresie demotoryzacji, zaznacza się rozmaitemi ulgami czynionemi dla nabywców samochodów czy drogą zniżki cła, czy zmiany błędnego nastawienia władz skarbowych do posiadaczy samochodów, czy jak ostatnio — usuwania z taryfy kolejowej momentów bojowych antysamochodowych, zwalczających przewóz towarów ciężarówkami. Że te usiłowania robią swoje, niech służą cyfry przywozu samochodów. W roku 1935 w pierwszym kwartale przywieziono do Polski 22 tonny samochodów, a w tym samym okresie roku bieżącego 273 tonny (w samym marcu 150 ton). Cyfry te są, rzecz prosta, grubo jeszcze za małe.

1 MAJA.

Ożywiona działalność komunistów zasycanych pieniężnie z zagranicy, przejawiająca sie jeszcze silniej niż u nas we Francji i Hiszpanji, a nawet w Stanach Zjednoczonych, nasuwała obawę, czy dzień 1 maja nie wywoła jakichś zaburzeń. Obawy okazały się płonne. 1 maj w stolicy i całym kraju przeszedł spokojnie poza drobnemi utarczkami bez znaczenia. Policja jedynie pilnowała, by pochody dozwolone po określonej trasie nie zabładziły tam, gdzie nie trzeba, a również przeciwdziałała spotkaniu się różnych socjalistycznych odłamów partyjnych. Gdyż mimo wypisanego hasła — „Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się" — nie jest dobrze, gdy w tym samym mieście dwa takie pochody się zejdą. Solidarność przejawia się wtedy całkiem nie braterskiemi metodami, bo bójką na pięści, noże i laski. W stolicy mieliśmy aż sześć różnych wrogich sobie pochodów.

TRZECI MAJA.

Trzeci maja, jak co roku, obchodzony był uroczyście w kraju nabożeństwami, defiladami wojsk oraz zbiórką na Macierz Szkolną. W stolicy, po nabożeństwie w katedrze Św. Jana, celebrowanem przez ks. kardynała Kakowskiego w obecności p. Prezydenta, Rządu, przedstawicieli różnych władz oraz korpusu dyplomatycznego, odbyła się na polu Mokotowskim defilada wojsk, stacjonowanych w Warszawie. Defiladę przyjmował Pan Prezydent w towarzystwie ministra spraw wojskowych generała Kasprzyckiego. Za wojskiem, które reprezentowały trzy pułki piechoty, pułk szwoleżerów, artylerja, tanki, różne techniczne oddziały i lecące nad Polem Mokotowskiem klucze eskadr 1 pułku lotniczego, ciągnęły liczne bataljony Przysposobienia Wojskowego. Defiladę oklaskiwała gorąco publiczność.

15-LECIE POWSTANIA NA ŚLĄSKU.

Łącznie z rocznicą Konstytucji 3 Maja w ciągu dwóch dni Górny Śląsk obchodził uroczyście 15-lecie swego powstania. W tych uroczystościach wziął udział Generalny Inspektor Rydz Śmigły. Po dekoracji Weteranów z 1863 roku Krzyżem na Śląskiej Wstędze waleczności i zasługi Generalny Inspektor do zebranego tłumu wygłosił pełne głębokiej treści przemówienie, a następnie odebrał defiladę 50 tysięcy ludzi — Związku Powstańców Śląskich i miejscowych organizacyj społecznych. Defilada trwała trzy godziny.

12 MAJA.

Myśli całej Polski z dnia na dzień kierują się coraz więcej w stronę Wilna. Kto tylko może zdąża do Wilna. Ministerstwo kolei uruchamia między 10 a 14 maja 17 pociągów nadzwyczajnych — po jednym z każdego województwa (2 z wileńszczyzny), jeden ze stolicy. Prócz tych 17 — oddzielny pociąg będzie wyznaczony dla Polaków z Łotwy i oddzielny dla pocztów sztandarowych wojska. Miejscami w pociągach województw dysponują wojewodowie, w stołecznym prezydent Warszawy. Wszelkie ułatwienia mieszkaniowe i wyżywienie dla przybywających są przez Wilno obmyślone.

Na uroczystości żałobne wybiera się z Kowna wycieczka dziennikarzy litewskich, czy pozwolą Litwini wziąść udział delegacjom polskiej ludności z Kowieńszczyzny — niewiadomo.

Niezależnie od Wileńskiego obchodu, w którem weźmie udział Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Rząd i władze, Kraków organizuje obchód u siebie, jak i cały kraj. Kuratorzy szkolni zarządzili, które szkoły i gdzie mogą wysłać delegacje i w jakim składzie, gdyż z uwagi na

brak pomieszczeń w Wilnie nie można tam wszystkich kierować.

W Krakowie w miejscu przyjmowania defilady przez Marszałka Piłsudskiego na Błoniach 1934 roku, będzie położony blok granitu z odpowiednim napisem.

ZE ŚWIATA

WOJNA W AFRYCE.

Wojna w Abisynji, już można powiedzieć — wygasa. Sprawdza się powiedzenie Napoleona, że wojnę szybciej wygrywają pośpieszne marsze, niż wygrane bitwy. Pochód Włochów na Addis Abebę, spowodował ucieczkę negusa do Dżibuti, to jest portu we francuskiem Somali, ostatniej stacji kolei abisyńskiej.

Po zajęciu Dessie opór abisyński istniał jedynie na froncie ogadeńskim, gdzie ras Nasibu i jego doradca — generał turecki Wehib pasza, ze stosunkowo dobrze wyekwipowaną armją technicznie w rozbudowanych fortyfikacjach w Sassabaneh trzymali się szereg dni. Ale ulewa ognia armatniego i bomb lotniczych armji Grazianiego, trwająca przez szereg dni przy zaciekłych atakach, przeważających liczbą wojsk białych i pobratymczych — kolorowych doprowadziło do zdobycia tego ostatniego punktu oporu. Włosi podali 5 tysięcy strat abisyńskich i koło 2 tysięcy strat zabitych i rannych własnych — głównie czarnych.

Wzięcie tej fortyfikacji i pogoń zmotororyzowanych oddziałów i lotnictwa za rozprężającemi się coraz więcej wojskami abisyńskiemi doprowadziło do zajęcia drugiego miasta — Daggabur. Bezpośrednie zagrożenie już Harraru groziło ostatecznem przecięciem jedynej linji kolejowej abisyńskiej. W nadzwyczajnych okolicznościach, wobec stosunkowo małej ilości opadów, ruch na tej kolei został wbrew zapowiedzi utrzymany. Jednocześnie z Dessie, w czasie ofenzywy ogadeńskiej, wyruszyło trzy tysiące samochodów z wojskiem ku Addis Abebie, poprzedzonych i flankowanych z boku przez oddziały szybko posuwających się askarów. Olbrzymiej armji motorowej przeciwstawiły się jedynie garstki tu i owdzie strzelające przy przejściach przez przełęcze górskie. Nie wpływało to na opóźnienie się ogólnego marszu. Posuwające się na czole świetnie wyekwipowane oddziały techniczne naprawiały bezustannie popsutą w wielu miejscach bitą drogę cesarska do stolicy. Miejscami nad przepaściami, spowodowanemi wybuchami olbrzymich ładunków dynamitu, przyszło budować mosty. Samoloty na spadochronach zrzucały nawet części samochodowe. Włosi zapowiadali zajęcie Addis Abbeby w ciągu 14 dni od wymarszu z Dessie, tymczasem wkroczyli do niej już po 10 dniach.

Jeszcze parę dni temu rozgłaszał negus, że armja abisyńska organizuje się do oporu, proklamowano z pałacu wezwanie całej ludności pod broń, doradcy twierdzili, że wojna potrwa jeszcze długo, nawet zachęcona tem Anglja zdobyła się na pokrycie ogłoszonej pożyczki abisyńskiej miljona funtów szterlingów (w Europie nazwano to „pożyczką sympatji", bo wiadomo było, że Anglja już jej nie odbierze) na potrzeby wzmocnienia oporu — i naraz radiowa depesza obwieściła światu, że Haile Selassie z całą rodziną, ras Kassa i dwór wsiedli na pociąg i udali się do Dżibuti. Negusa francuzi powitali z honorami należnemi monarsze, a potem cesarz wsiadł na angielski kontrtorpedowiec i wyruszył narazie do Palestyny, a potem chce się udać do Londynu. Pożyczka „sympatji" przyda — zdaje się, osobiście negusowi, dla którego poseł abisyński zakupił już pałac w Londynie.

Co wywołało tę raptowną zmianę stanowiska Haile Selassie? Zamiast jego oświadczenia po wiele razy, że będzie walczył do ostatniego żołnierza, w rezultacie ucieczka ze stolicy z pozostawieniem jeszcze dużej części państwa otworem Włochom.

Haile Selassie, mimo tych deklaracji uprzednich, nie mógł wierzyć w wygraną odkąd zobaczył, że pomoc Europy sprowadza się jedynie do skąpego zasiłku finansowego angielskiego na zakup broni i amunicji międzynarodowej i przy zupełnej bezsilności Ligi Narodów. Szybkie uderzenia ofenzywne, doskonała organizacja przy świetnem technicznem wyposażeniu wojsk włoskich utraciły przedewszystkiem chęć wojowania przez bitne narody i plemiona Etjopji, niescementowane poczuciem łączności wspólnego patrjotyzmu. Wojownicze plemiona Gallanów, tworzące połowę ludności Etjopji, nie są zbyt przychylnie usposobione do ciemiężących ich Amharów (panujący naród — właściwi etjopowie). Gdy noga powinęła się rasom i negusowi, to wtedy z równą satysfakcją jak Włochów mogą bić i Amharów. Armje Sejuma, Kassy i t. d. po pogromie rozproszkowały się w ucieczce wojowników do domów, by nazajutrz zgłosić hołd uległości Włochom, albo i bić i grabić nadciągające niedobitki niedawnych towarzyszy.

Na zachód od Addis Abeby, leżącej już w ostatniej prowincji amharskiej — Szoa, znajdują się kraje różnych plemion Galla, Kafficzjo i t. d., podbitych 40 lat temu. W dużej części muzułmanie a wogóle dość wrogo odnoszący się do Etjopji. Zorganizowanie więc oporu w tych prowincjach byłoby bronią obosieczną, to też negus wolał opuścić Addis Abebę, dopóki jeszcze linja kolejowa do Somali francuskiego nie była przecięta przez Włochów, niż ryzykować szyję w niepewnych swoich prowincjach.

Z ucieczki cesarza skorzystały hordy dzikich wojowników i rzuciły się na rabunek stolicy. Pałac negusa i domy dostojników abisyńskich legły w gruzach i popiołach. Mord, pożoga, wszelkiego rodzaju gwałty zapanowały nad miastem. Między oficerami znajdzie się i sporo europejczyków, którzy nie zdążyli się schronić za zasieki poselstw angielskiego i francuskiego, bronionych przez Hindusów i Senegalczyków. Są również zabici wśród personelów Czerwonego Krzyża różnych misyj europejskich. Karabiny maszynowe poselstw musiały pracować i krwawo odpierać ataki rozszalałej, pijanej dziczy. Ironją losu tej tragicznej sytuacji było wezwanie posłów angielskiego i francuskiego do marszałka Badoglio zapomocą radjo - depeszy z prośbą o prędsze zajęcie stolicy i wyzwolenie 3 tysięcy europejczyków z opresji. Dnia 5 maja Addis Abeba została zajęta przez Włochów.

Liga Narodów, po nieudanej akcji pojednawczej Komitetu 13, po rozmaitych żalach i apelach do obu stron ma się zebrać dla „dalszej akcji" w dniu 11 maja. Będzie to dzień ostatecznej kompromitacji Ligi Narodów, bo już zabraknie głosu Abisynji dla wysłuchania tego, co zadecydował Mussolini.

Anglja do miecza nie sięgnie — to nie jest dla niej interesem, mimo że na jeziorze Tana Włosi założyli bazę dla hydroplanów. Zresztą Włosi obiecują ochronę interesów tak angielskich jak i japońskich i zdaje się niezbyt się liczą z ruchami słabych sił angielskich w Sudanie i Egipcie i manewrami floty brytyjskiej. Nawet angielskie kopalnie już dopominają się o zaniechanie sankcji, bo za dużo tracą przez zamknięcie Włoch Trudniejsza sytuacja nastąpi, gdy przyjdzie teraz o rynek włoski się ubiegać.

ZABURZENIA W PALESTYNIE.

Negus zamierza jechać do Palestyny na pewien czas, a nie jest to czas zbyt sprzyjający na odpoczynek właśnie w Palestynie. Dziwnym bowiem zbiegiem okoliczności, czy też z pomocą lirów włoskich — Palestyna opanowana została przez rewoltę arabską przeciw żydowskiej imigracji. Być może, jak twierdzą niektórzy, chodziło tu o skrępowanie floty angielskiej, korzystającej z nafty, która z dalekiego Mossulu kilkusetkilometrowym rurociągiem spływa do zbiorników w Haifie. Lecz być może, że tu chodziło tylko o przyczynienie trochę nowego kłopotu dla Anglji. Dość, że tak czy owak, samorzutnie czy z podszeptu włoskiego to wynikło, ale to się skrupiło na żydowskich kolonjach i warsztatach. Koło 20 żydów zostało zabitych a kilkudziesięciu rannych. Wywołało to ucieczkę 10.000 żydów z mniejszych miejscowości do Tel Avivu, gdzie żydzi są panującym żywiołem. Tysiąc domów żydowskich w Jaffie zostało spalonych, straty są ogromne. Arabowie żądają powstrzymania imigracji żydowskiej, a Komitet Palestyński w całym świecie w odpowiedzi na to, asygnuje nowe fundusze.

FRANCJA I HISZPANJA.

Ciszę o Nadrenji sprowadziły wybory do parlamentu francuskiego. Komuniści z 11 posłów skoczyli na 71 (w samym Paryżu zamiast 1—16!). Nieznacznie zwiększyła się ilość posłów prawicy i lewicy, a wszystko kosztem centrum. Kandydatów na posłów zgłoszono zgórą 4 tysiące, a więc niemal 10 razy tyle ile jest posłów! Gwałtowny wzrost komunizmu we Francji, niezdecydowana chwiejna polityka francuska — zewnętrzna i wewnętrzna są troską przyjaciół Francji, a cóż dopiero mówić o patrjotach francuskich. Marszałek Petain oświadczył, że jest niespokojny o Francję i wolności francuskie i że zwątpienie we własne siły jego rodaków napawa go największą obawą. Odzyskanie więc wiary we własną moc swego państwa! — a o to tak trudno w dzisiejszym francuskiem chaosie wewnętrznym.

„Hiszpanja dojrzała już do komunizmu" oświadczył prasie Bela Kuhn, ongiś przywódca komunistów węgierskich, a obecnie „turysta" w Barcelonie. I rzeczywiście Hiszpanja dojrzała do tego przewrotu, bo objawiła to w ponownem masowem paleniu i grabieżą kościołów (zgórą 70 spalono), dużą ilością zabitych i rannych w zaburzeniach i masową ucieczką ludności poza granice. Premjer Azana, kandydat na nowego prezydenta Hiszpanji, oświadczył że niezadługo uda się z oficjalną wizytą do Moskwy.

POKŁOSIE DNIA LASU

W POZNANIU

Dorocznym zwyczajem, spełnił Leśnik Polski i w tym roku w ostatnią sobotę kwietnia swój obowiązek, przypominając się społeczeństwu obchodami odbywanemi na wszystkich placówkach Wielkopolski.

W stołecznem mieście Poznaniu, rozpoczęto dzień 25 kwietnia uroczystym obchodem w obszernej, pięknie udekorowanej sali kinoteatru „Metropolis". Na odnośne zaproszenia, przybyli dostojni przedstawiciele władz, liczne miejscowe społeczeństwo; pozatem salę po brzegi wypełniła ucząca się młodzież akademicka, oraz klas starszych szkół średnich. Słowo wstępne wygłosił inż. Jan Dziewolski; odczyt na temat „Nowe przymierze człowieka z lasem" wygłosił i w tym roku, wielki przyjaciel lasu, prof. Uniwersytetu Poznańskiego Dr. A. Wodziczko. Przebogata w treść, poruszająca nowe zagadnienia stosunku człowieka do lasu, w pięknym wygłoszona języku polskim, przykuła na godzinę zgórą, uwagę licznych słuchaczy. Produkcje świetnych utworów muzycznych: orkiestry 58 pułku piechoty, oraz zespołu śpiewaczego „Echo", jak również wyświetlenie filmu „Wschodnie Karpaty" złożyły się na harmonijną całość, która niezatarte powinna pozostawić ślady w słuchaczach, zwłaszcza w młodzieży, budząc w ich świeżych duszach miłość i zrozumienie lasu.

Zorganizowana przez insp. Trąmpczyńskiego wycieczka do pobliskich lasów nadleśnictwa Mosina, w której miała wziąć udział ucząca się młodzież szkół średnich w liczbie przeszło 600 osób, nie doszła niestety do skutku, ku wielkiemu żalowi młodych tą imprezą rozradowanych uczestników, a to z powodu niepogody. Wycieczka ta odbędzie się w najbliższym czasie, tak się bowiem o nią młodzież upomina. Organizacją tegorocznego „Dnia Lasu" zajmowali się: p. zast. dyrektora G. Seegin, p. kier. biur. W. Jukutowicz, pp. inspektorowie: Miłobędzki, Nowak, Zwolanowski; sprawy finansowe prowadził p. Asesor Noryśkiewicz.

Z Oddziału Poznańskiego Związku Leśników R. P.

LAS KOMINÓW — W HOŁDZIE LASOM

Łódź — polski Manchester. To zestawienie wywołuje obraz miasta o setkach dymiących kominów, o zakopconych ulicach i domach, miasta o nędznej roślinności, skazanej na nieustanne konanie w zabójczej atmosferze fabryk. Łódź istotnie jest takiem miastem, w którem wśród zgiełku, huku maszyn i ryku syren żyje ponad 600.000 mieszkańców i rośnie kilkadziesiąt tysięcy dzieci, wdychając w swe młodociane płuca rozpyloną w powietrzu truciznę. Straszne — ale niestety prawdziwe!

Zdawałoby się, iż w tej sytuacji ojcowie miasta o niczem innem nie powinni myśleć, jak o natychmiastowym ratunku, szukając go w stworzeniu wielkich rezerwoarów tlenu, dostarczanego obficie przez drzewa i lasy. Tymczasem rzeczywistość mówi co innego, gdyż w ciągu lat wielu nietylko nikt się nie zatroszczył o zwiększenie lesistości, lecz najbliższe okolice Łodzi i innych miast, tak zwane okolice podmiejskie, zostały niemal zupełnie ogołocone z lasów.

Trudno się zresztą temu dziwić. Któż miał wołać o las, kto rozumiał życiodajną rolę drzew i niezastąpioną wartość lasów w mieście, gdzie królują lasy kominów i gdzie łoskot pasów transmisyjnych od lat całych posiadał zrozumialszą wymowę, niż poszum dalekich, nieznanych borów i puszcz? Czyż stać było społeczeństwo o nawskroś zmaterjalizowanem nastawieniu umysłów na jakąś reakcję, na jakąś inicjatywę w kierunku poszanowania i ochrony tych oaz leśnych, jakie szczodrze matka - przyroda podarowała również Łodzi i jej okolicom?

Ale oto poczęły po kraju całym rozbrzmiewać hasła Dnia Lasu. Dało to broń w ręce czujnym opiekunom lasu — leśnikom, którzy znalazłszy w ideach Dnia Lasu znakomite oparcie, mogli przystąpić do czynu w tych miejscowościach, gdzie skuteczna akcja propagandowa na rzecz lasu była przedtem nie do pomyślenia.

Wielką też zasługą leśników jest, że okazji tej nie zmarnowali w miejscowości, która była uśpiona najdłużej i najmocniej i że właśnie w Łodzi, w bezleśnym polskim Manchesterze zorganizowali w roku bieżącym IV obchód Dnia Lasu. A zasługa ta jest tem większa, że inicjatywa obchodu podjęta została przez leśników pracujących na terenie własności prywatnej, mianowicie przez organa ochrony lasów co z punktu widzenia rozwoju i przyszłości Dnia Lasu jest zjawiskiem znamiennem i godnem podkreślenia.

W celu zrealizowania bieżącego obchodu Dnia Lasu został zawiązany w Łodzi Obywatelski Komitet obchodu z wojewódzkim inspektoratem ochrony lasów p. Władysławem Jasińskim na czele.

W wyniku intensywnie przeprowadzonych prac, Komitet w krótkim stasunkowo czasie poczynił przygotowania do obchodu, opartego na obszernym programie.

W sobotę 25 kwietnia obchód rozpoczęto nabożeństwem w kościele Św. Krzyża, w którem oprócz wiernych i przedstawicieli miejscowego społeczeństwa, wzięły udział liczne delegacje szkół łódzkich.

Następnie o godz. 10-tej rano w sali kina Ludowego odbyła się prelekcja insp. p. Jasińskiego na temat znaczenia lasu i leśnictwa, zakończona częścią koncertową, z udziałem pp. H. Kwaśniewskiej, (recytacje), L. Jurdzińskiej (śpiew) i R. Urbańskiego (recytacje).

O godz. 11,30 z miejsca odczytu ruszył ulicami miasta przy dźwiękach orkiestry wojskowej, pochód młodzieży szkolnej, kierując się na Polesie, do Parku Ludowego, gdzie po wysłuchaniu podniosłego przemówienia kapłana, odbyło się symboliczne sadzenie świerków. Stwierdzić niestety wypada, iż jak na Łódź i liczne szkoły tego miasta, udział młodzieży szkolnej w odczycie i pochodzie był stosunkowo nieznaczny, co nasuwa przypuszczenie, że idee Dnia Lasu nie doznały jeszcze pełnego zrozumienia i nie znalazły należytego oddźwięku w szkolnictwie łódzkiem.

Tegoż dnia wieczorem w lokalu Towarzystwa Przyrodniczego odbył się odczyt dla miejscowego społeczeństwa p.t. „Rola lasu w życiu społeczeństwa", wygłoszony przez komisarza ochr. las. p. Kazimierza Hawlickiego.

Miarą nastroju audytorjum bezpośrednio po odczycie kom. Hawlickiego było jednogłośne uchwalenie rezolucji, stanowiącej, aby w dniu następnego obchodu został utworzony rezerwat leśny w łódzkich lasach podmiejskich oraz aby się odbyło zalesienie nieużytku. Świadczy to, iż posiew pracy propagandowej, promieniującej z miejscowego urzędu ochrony lasów natrafił na podatny grunt i że przed Obywatelskim Komitetem w Łodzi, w którego skład wchodzą również przedstawiciele Łódzkiej Izby Rolniczej, otwiera się wdzięczne pole do dalszego działania.

Nazajutrz, w ramach programu Dnia Lasu została zorganizowana pogadanka w świetlicy 4 pułku artylerji ciężkiej o znaczeniu lasów, którą wygłosił inspektor Łódzkiej Izby Rolniczej p. A. Urbański.

Niezależnie od tego, Komitet Obywatelski(w którym oprócz wyżej wymienionych prelegentów czynnie współpracowali komisarz o. l. p. inż. W. Grochowski i zarządzający lasami miejskiemi w Łagiewnikach p. inż. Ornat), zorganizował akcję propagandową na łamach miejscowej prasy i w Rozgłośni Łódzkiego Radja, której plonem były liczne wzmianki i artykuły okolicznościowe oraz dwa odczyty radjowe p. t. „Zbliża się Dzień Lasu" i „Znaczenie lasów podmiejskich, wygłoszone przed mikrofonem przez wojewódzkiego inspektora p. W. Jasińskiego.

W taki więc oto budujący sposób miasto lasu kominów złożyło hołd lasom, rozpoczynając nową kartę we wzajemnem współżyciu tych dwu ścierających się z sobą żywiołów i zwiastując pełen najlepszych nadziei przełom w nastrojach społeczeństwa, które odtąd z coraz większą świadomością dążyć będzie do przymierza z lasem i pracować dla ich dobra i pomnażania.

Silv.

W GARWOLINIE

Obrany pod uroczystość Dnia Lasu teren w lesie państwowym przystroili własnem staraniem, w miarę sił i możności, gajowi i leśniczowie nadleśnictwa Garwolin pod kierownictwem miejscowego nadleśniczego.

U stóp starego świerka wyrósł kobierzec zielonego mchu, a na nim stanął ołtarzyk w bieli brzóz, dla odprawienia modłów i poświęcenia drzewek i sadzonek. Obok wyrosła z pomiędzy podszycia świerkowego biała brzozowa mównica dla przemówców podczas uroczystości Dnia Lasu. Przed ołtarzem rzędami stanęły skromne ławeczki, a całość otoczył szpaler zielonych świerczków i jałowców. Na szczycie strzelistego świerka powiewała chorągiem państwowa, która poza swoim symbolem miała wskazywać przybywającym na Dzień Lasu miejsce zbiórki. Poza terenem oficjalnym rozmieściła się wygodnie altanka na bufet, otulona gęstem igliwiem świerków i sosen, które nawet na wypadek deszczu zapewniały świątecznej gromadzie przy prowizorycznie urządzonych stołach i ławkach, spokojny odpoczynek i posiłek po trudach marszu i sumiennej pracy przy sadzeniu drzewek i sadzonek. — Dalej obok rozkwaterowały się kotły kuchni polowej pożyczone przez 1 pułk strzelców konnych z Garwolina na Dzień lasu, celem przyrządzenia gorącej herbaty dla zziębniętych najmniejszych uczestników tych niezwykłych Imienin.

W odległych dołach po wybranym piasku, które jakby umyślnie na strzelnicę wykopane były, urządzono dwa stanowiska dla chętnych zdobycia odznaki Strzeleckiej.



U góry: chorągiew na najwyższym świerku, przemówienie, orkiestra, posiłek;

W środku: sadzą przedstawiciele miejscowego społeczeństwa.

U dołu: na zaimprowizowanej strzelnicy.

Łaskawa przyroda uszanowała swego zielonego solenizanta i po mroźnym ranku 25 kwietnia, ustaliła się piękna pogoda. Koło godziny 10 zaroił się las młodzieżą szkolną, która setkami, pod wodzą swoich kierowników, z pieśnią na ustach napływała ze wszystkich stron. Zamilkło rozśpiewane ptactwo, ustał zda się szum lasu, mile zdziwionego tak licznemi odwiedzinami i niby zakłopotanego, czy potrafi dość godnie przyjąć tych serdecznie życzących mu gości. Lecz płonne okazały się jego obawy. Goście czuli się jaknajlepiej, z zaufaniem i rozkoszą korzystali z piękna i świeżości swego starego, dobrego przyjaciela i tem dali dowód, że prócz miłości i wdzięczności, żadnych nie mają do Lasu wymagań.

Uroczystość Dnia Lasu rozpoczęto z Bogiem; po poświęceniu drzewek i sadzonek przez ks. kanonika Juszczyka, i wygłoszeniu okolicznościowych przemówień, orkiestra gimnazjum koedukacyjnego z Garwolina odegrała hymn, poczem grupy młodzieży i przedstawiciele władz i organizacyj społecznych przystąpili do sadzenia drzewek. Po rzetelnej pracy nastąpił zasłużony odpoczynek, gry i zabawy dziatwy szkolnej; zawodnicy w strzelaniu udali się do strzelnicy, by zdobyć przynajmniej srebrną odznakę strzelecką, a byli i tacy zwolennicy tańca, którzy nie patrząc na brak wygodnej podłogi, tańczyli na miękkiem runie leśnem przy dźwiękach tang i skocznych mazurków.

W godzinach popołudniowych opuszczali rozbawieni goście las, niosąc w pamięci słowa przemówień okoliczności ochrony i większej opieki ze strony społeczeństwa dla lasu, a w kieszeniach książeczki, wydane przez główny komitet Dnia Lasu na tematy z nim związane.

Inż. Z. Durdełło.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

WALNE ZEBRANIE CZŁONKÓW RODZINY LEŚNIKA KOŁA W RADOMIU.

Przestronna, jasna, ładna sala świetlicy w gmachu Bursy Leśników w Radomiu, zgromadziła w dniu 19 kwietnia r. b. liczną rzeszę członkiń i członków Radomskiego Koła Rodziny Leśnika, na dorocznem Walnem Zebraniu, któremu przewodniczył inż. J. Rajchel w asyście p. I. Markiewiczowej i p. inż. Z. Lachmajera sekretarzował p. W. Marusarz.

Zebranie zagaiła przewodnicząca Koła p. C. Lachmajerowa oddając hołd zmarłemu Pierwszemu Marszałkowi Polski, którego pamięć zebrani uczcili jednominutowem milczeniem. W przemówieniu swem p. Lachmajerowa zaznaczyła, że Radomskie Koło R. L. istniejące od 1. 7. 1934 r., dążąc stale do realizowania celów R. L., a mając na względzie trudne warunki materjalne swych członków, konsekwentnie przeprowadzało plan samopomocy ekonomicznej, kulturalnej i zdrowotnej członków. Osiągnięte wyniki w dużej mierze zawdzięcza Koło b. Kooperatywie Urzędników D. L. P. w Radomiu, która przekazała Kołu swe likwidacyjne zasoby około 2000 zł., w gotówce, wierzytelnościach i inwentarzu, oraz pomocy ze strony Zarządu Oddziału w Radomiu w formie pożyczek na zakup towarów i subwencji na urządzenie Świetlicy.

Sprawozdanie z działalności Koła wygłosiła sekretarka. Koło liczy 125 członków. W okresie sprawozdawczym zaopatrywał Zarząd Koła swych członków w materjały opałowe, (węgiel), środki żywnościowe (mąka, wędliny, ryby, nabiał, miód i t. p.) zakupione za kwotę około 13.000 zł, przyczem zysk brutto wynosił 3,8%, udzielał członkom pożyczek zwrotnych i bezzwrotnych zapomóg, urządzał poważne odczyty i akademje, kilka b. udatnych zabaw dla członków i dla dziatwy, oraz lekcje tańca, wycieczki (Zakopane, Spała) majówki i grzybobranie. Ogniskował w świetlicy zaopatrzonej w pianino, radjo, patefon, gry towarzyskie i czasopisma, życie towarzyskie i rozrywkowe członków R. L. i P. W. L. Założył i prowadzi bibljotekę podręczników szkolnych (78 tomów), które wypożycza się dzieciom członków, zorganizował kurs nauki języka francuskiego dla dzieci. Umożliwił wypoczynek członkom i ich rodzinom zdobywając dla nich mieszkania letniskowe za minimalną opłatą.

Oprócz tego wewnętrznego „rodzinnego" życia, Koło brało czynny udział w uroczystościach i obchodach narodowych i społecznych na terenie Radomia. Urządzało zbiórki na bezrobotnych, przeprowadzało dożywianie dzieci bezrobotnych i urządziło dla nich gwiazdkę.

Wszechstronna ta działalność odzwierciadla się również w sprawozdaniu finansowem Koła, złożonem przez skarbniczkę, wykazującem w okresie sprawozdawczym 22.250 z. przychodu i majątek Koła na 1. 1. 1936 r. 3054 zł. w gotówce, wierzytelnościach i inwentarzu.

Po dłuższej ożywionej dyskusji nad sprawozdaniem, zebrani uchwalili na wniosek Komisji Rewizyjnej Zarządowi Koła absolutorjum, długotrwałemi oklaskami dziękując za różnorodną, wydatną w skutkach, ruchliwą i zapobiegliwą pracę Zarządu.

Żywa dyskusja, jaka rozwinęła się nad programem prac Koła na nowy okres i preliminarzem na 1936 r., obejmującym przeszło 15,300 zł po stronie dochodów i taką kwotę w wydatkach na pokrycie zamierzeń, świadczyła o istotnem zainteresowaniu wszystkich członków swem „rodzinnem" Kołem. Zainteresowanie to zupełnie usprawiedliwione, bo program prac oprócz kontynuowania dotychczasowych poczynań, zdąża do dalszego rozszerzenia agend samopomocy gospodarczej i towarowej, założenia ogródka jordanowskiego, urochomienia letnich kolonji i prowadzenie sportów zimowych dla dzieci, uruchomienie bibljoteki dla członków i wdrożenia akcji w kierunku przyznania pracownikom Dyrekcji deputatów opałowych.

Zebranie — omawiając b. rzeczowo powyższe postulaty, — odbyło się w swobodnym, ciepłym „rodzinnym" nastroju i zapewne dla tego wyniosło ten poważny program prac.

Zrealizowania uchwalonych zamierzeń podjął się nowo obrany Zarząd Koła w składzie: przewodnicząca Cecylja Lachmajerowa, zastępcy przewodn. Janina Janicka, Władysław Wigurski, i inż. Gustaw Kędzierski, sekretarz Władysław Marusarz, skarbnik Jadwiga Ziółkowska, członkowie i zastępcy Zarządu: Felicja Szostakowska, inż. Jan Nadolski, inż. Wincenty Kołtunowicz, Bolesław Buchowiecki i przewodniczące sekcji: Marja Furdzikowa, Sabina Uljaszowa, Marja Rajchlowa, Marja Jerzykiewiczowa i Wacław Jerzykiewicz.

Znana energja, zapobiegliwość i ofiarność pracy wybranych, pozwala żywić pewność, że program ten urzeczywistnią — i pracy tej, dla dobra członków Rodziny Leśnika prowadzonej życzymy „Szczęść Boże". *bd.*



Przedszkole w Garbatce pod Radomiem opiekuje się liczną gromadką dziatwy robotników miejscowego tartaku państwowego. Fotografja przedstawia uroczystość „święconego", która odbyła się 18 kwietnia przy udziale gości z Radomia p. Dunin-Markiewiczowej, przewodniczącej Oddziału R. L. w Radomiu p. Lewandowiczowej, kierowniczki sekcji opieki nad dzieckiem, oraz miejscowego proboszcza, księdza Wojtaszkiewicza. Honory domu czynili przewodnicząca Koła R. L. p. Zagrodzka oraz wychowawczyni przedszkola p. Marja Handelsmanowa.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

Ś. P. WACŁAW BILUCHOWSKI

Kiedy mocą odwiecznego porządku rzeczy u schyłku lat gaśnie życie człowieka, towarzyszy temu żałoba, smutek i ból bliskich, bo trudno jest się pogodzić z bezwzględnem prawem śmierci, bo ciężko jest żegnać kogoś drogiego — nazawsze. Z czemże jednak da się porównać owa otchłań niezgłębionej żałości, gdy ręka niezbadanego Przeznaczenia przecina wątek życia w pełni rozkwitu, życia rwącego się do czynu, do walki o ukochane ideały i do oddania z siebie w służbie tym ideałom najlepszych swych sił i najszlachetniejszych wartości! Jakąż goryczą wezbrane uczucia są udziałem tych wszystkich, komu sądzono przeżywać przedwczesne odejście w zaświaty przyjaciela, towarzysza pracy, czy zwierzchnika, unoszącego bezpowrotnie do grobu skarby niespożytego ducha i otwarte dla ludzi, radością pracy pulsujące serce.

Takiem uczuciem niezmiernego żalu i bolesnego zdumienia przepełniła świat leśny złowróżbna wieść o zgonie ś. p. Wacława Biluchowskiego, leśnika z powołania, niestrudzonego bojownika pracy na niwie administracji lasów państwowych, jednego z najdzielniejszych szermierzy sprawy społecznej i pełnego szlachetnych zalet zwierzchnika i kolegi.

Nie sposób uwierzyć, iż to młode życie uległo nieubłaganemu tchnieniu śmierci, życie, gorejące zapałem twórczego wysiłku, zapatrzone w jasną zorzę przyszłości i natchnione wizją czynu dla dobra Ojczyzny i umiłowanych nadewszystko lasów.

Nie podobna wśród żałoby nad świeżą mogiłą zdać sobie sprawy z ogromu poniesionej straty, ani odtworzyć z należnym pietyzmem i skupieniem prawdziwego obrazu kryształowej postaci Zmarłego. Nie wystarczą tu słowa ani wspomnienia, każdy bowiem, komu dane było obcować ze Zmarłym, widział to świetlane życie inaczej i potrzeba głębokiego zapatrzenia wgłąb siebie, aby nic nie uronić z tego, co w ś. p. Biluchowskim było piękne, subtelne, wzniosłe i szlachetne.

Życiorys Zmarłego—to budujący przykład dla młodego pokolenia leśników, to niepisany testament, z którego czerpać można hart ducha i woli, uczyć się rzetelnej miłości do lasów i umacniać wiarę w wysokie posłannictwo i piękno zawodu leśnego.

Wcześnie, bo od lat dziecięcych ś. p. Biluchowski poznał las, zżył się z jego pięknem, z jego mocarną potęgą i mową wyniosłych drzew. Z ust ojca, pracującego wśród lasów Zagórza, dowiadywał się prawdy o lesie, rozpalając w swej piersi coraz jaśniejszy płomień miłości do tego przepięknego tworu przyrody, któremu poświęcił młodość i złożył w ofierze życie.

Mając lat 18 rozpoczął w r. 1912 studja w Wyższej Szkole Lasów we Lwowie, które zmuszony był przerwać wskutek wybuchu wojny światowej, aby je później wznowić i dokończyć w r. 1920.

Od roku 1915, jak sucho podaje formularz służbowy, pełni w czasie okupacji austrjackiej służbę zawodową w leśnictwie Kocin Ostrowy (dobra Zagórze) na stanowisku leśniczego. Od listopada 1918 r. pracuje w administracji lasów państwowych, jako leśniczy w nadleśnictwie Zagórze, p. o. nadleśniczego w nadleśnictwie Chorzele, nadleśniczy w n-twie Chrośno i Skierniewicach, skąd 15. maja 1929 r. zostaje powołany na stanowisko inspektora lasów państwowych. Dzięki wybitnym zdolnościom administracyjnym, obejmuje w r. 1931 zastępstwo kierownika Dyrekcji Lasów Państw. w Warszawie, od lutego zaś 1934 r. sprawuje w tejże Dyrekcji obowiązki kierownika Biura Organizacji i Inspekcji. W listopadzie 1935 r. ś. p. Biluchowski został



mianowany dyrektorem lasów państwowych w Siedlcach.

Równocześnie Zmarły prowadzi niezmiernie czynną działalność na niwie społecznej. Wszędzie, na wszystkich stanowiskach i na wszystkich odcinkach pracy społeczno-obywatelskiej stawał do szeregów, budził i zagrzewał do czynu, organizował, uczył i przewodził. Ostatnio poświęcał na tem polu trud swój i talent organizacyjny, piastując godność wiceprzewodniczącego w Oddziale Warszawskim Przysposobienia Wojskowego Leśników i Rodziny Leśnika, oraz w Głównym Komitecie Dnia Lasu — godność Sekretarza Generalnego. Za całokształt pracy społecznej został w r. 1932 odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Choroba płucna, która zdradliwie toczyła młody organizm Zmarłego, znalazła niestety doskonałe warunki niszczącego rozwoju, chory bowiem, pracując nadmiernie, nie dbał o radykalne jej zwalczenie. Zapadłszy w styczniu r. b., bezpośrednio po objęciu stanowiska dyrektora w Siedlcach, na grypę, już do zdrowia nie powrócił.

×

Ś. p. dyrektor Biluchowski na posterunku służby w administracji lasów państwowych był wzorem karnego żołnierza pracy. Nie krył tego, że marzeniem Jego życia jest pracować w lesie, w gąszczu borów i kniej, które od dzieciństwa były mu wszystkiem. Tęsknił za lasem i powracał zeń jakgdyby odrodzony, ile razy ze strzelbą na ramieniu mógł zetknąć się z knieją i nasycić swe zmysły muzyką łowów i pięknem leśnej przyrody. Skoro jednak władza przełożona powołała Go do pracy przy biurku, nie protestował, lecz trwał na wyznaczonych posterunkach, dając z siebie więcej, niż na to pozwalało nadwątlone zdrowie.

Tam gdzie chodziło o las i jego dobro, ś. p. Biluchowski nie uznawał kompromisu, kto Go zaś znał, mimowoli ulegał Jego nieustannym, zawsze młodym porywom, unoszącym myśli i serce ku zielonym błamom puszcz, których chciałby ojczyźnie jak najwięcej przysporzyć. Że tak było, pamiętają ci wszyscy, z kim prowadził pełne ognia i otuchy dysputy na temat „Święta Lasu", w okresie jego narodzin — i później, gdy jako członek Prezydjum Głównego Komitetu składał na ołtarzu wspólnej sprawy swój zapał, doświadczenie i pracę.

Dziś przyszło Go nam wszystkim pożegnać. Nie żegnamy Go zdawkowym doborem słów, żegnamy sercem, pełnem niekłamanego żalu i nadziei, że w górnych regjonach niebiańskiego bezmiaru znajdzie strawę dla swego niezmożonego ducha i że będzie mógł z wyżyn ogarniać rozmiłowanem, opiekuńczem spojrzeniem szumiącą lasami Polskę.

L. Ch.

Ś. ✝ P.

WACŁAW BILUCHOWSKI

Dyrektor Lasów Państwowych w Siedlcach

odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi

zmarł dnia 1 maja 1936 roku, w wieku lat 42.

Nabożeństwo żałobne odbyło się w poniedziałek, dnia 4 maja, o godzinie 11.15 rano w kościele parafjalnym w Ząbkach koło Warszawy. Wyprowadzenie zwłok na cmentarz miejscowy nastąpiło tegoż dnia o godz. 3 popoł.

W zmarłym straciła administracja lasów państwowych zasłużonego pracownika.

Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych

PRZY OSIEDLU

WIOSENNE STARANIA W PASIECE

WYKŁAD IX.

Wczesną wiosną zachodzi nieraz potrzeba uzupełnienia pszczołom brakujących zapasów pokarmu, niezbędnych im do pory nastania obfitszych wiosennych pożytków miodowych. Dobry pszczelarz — pamiętając o tem, że duży zapas pokarmu, posiadanego przez rodziny pszczele, wczesną wiosną, jest jednym z głównych warunków dojścia pszczół do siły na porę miodobrania — po stwierdzeniu, że dany rój ma zapas zbyt mały, bezzwłocznie go uzupełnia. W tym celu użyć można syropu z cukru, syty miodowej, względnie miodu poszytego w plastrach. Najwygodniej dodać brakującą ilość miodu w plastrach, o ile je posiadamy dobrze przechowane przez zimę (w temperaturze pokojowej). Po dostawieniu ramek z miodem na skraju gniazda, lub z obydwu jego stron, wyjmujemy stosowną ilość ramek pustych, by zbędnie nie powiększać gniazda, gdyż byłoby to szkodliwem o tej porze. Podkarmiając syropem lub sytą, najlepiej stosować podkarmiaczkę Müllera, umieszczoną z wierzchu gniazda, do której nalewa się odrazu dużą ilość — zależną od potrzeby — syropu lub syty w podkarmiaczce mieści się odrazu (kilka kg.). Wiosną najwłaściwsze jest stosowanie syropu średniej gęstości, t. j. składającego się z 1 kg. cukru rozpuszczonego w 1 litrze wody deszczowej, względnie przegotowanej. Gdy używamy takiej wody — wystarczy cukier tylko rozpuścić, chyba że jest skażony trocinami. Wówczas należy cukier zagotować i odszumować. Stosując średnią sytę t. j. roztwór 2 kg. miodu w 1 litrze wody, należy zawsze ją zagotować, dla zabicia ewentualnych bakterji chorobotwórczych z tem, że używając niepewnego miodu (kupnego) gotujemy sytę powyżej pół godziny.

Sytę lub syrop w podkarmiaczce najwłaściwiej zadawać na wieczór, unikając rozlewania koło uli, dla uniknięcia napadu. O ile podkarmiamy podczas chłodów — zaleca się zadawanie ciepłego syropu lub takiejże syty. Zamiast podkarmiaczki Müllera — można też stosować słoje szklane, o zawartości około 2 litrów płynu. W tym celu, po napełnieniu słoja, przykrywamy go zmoczonym w wodzie rzadkiem płótnem obwiązujemy mocno sznurkiem (po naciągnięciu płótna) i ustawiamy na ramkach gniazda, na dwóch patyczkach, po odwróceniu słoja do góry dnem. Gniazdo winno być — po wstawieniu słoika — ciepło okryte.

Niektórzy pszczelarze stosują oprócz syropu lub syty — także podkarmianie substancjami stałemi, w rodzaju ciasta miodowego, płytek odlanych z cukru stopionego z odrobiną wody i t. p.

W okolicach pozbawionych wczesnego pyłku wiosennego z leszczyny, olchy, wierzb, wiązów i t. p. — bywa stosowane podkarmianie mąką, zazwyczaj żytnią. Mąkę podaje się w plastrach woszczyny, ustawionych w miejscu zacisznem, w pobliżu pasieki.

Wiosną pszczoły potrzebują dużych ilości wody, zarówno dla siebie jak i dla czerwiu. Niezbędną przeto rzeczą jest dostarczyć im wody, o ile w pobliżu niema wód stojących lub bieżących. W tym celu urządzamy w pasiece poidełko, które napełniamy wodą najlepiej ciepłą i nieco posoloną. Poidełkiem może być korytko przykryte podziurawioną deseczką dla uniknięcia topienia się pszczół, względnie można wstawić beczułkę, z której powoli będzie wyciekać woda spływając po pochyłej desce z zygzakowatem wyżłobieniem. Poidełko ustawione w pasiece w słonecznem miejscu, chroni pszczoły od dalekich nieraz poszukiwań za wodą, podczas których wiele ich ginie chłodniejszą porą, lub skutkiem nagłego deszczu z wiatrem czy śniegiem.

Podczas wiosny zachodzi niejednokrotnie potrzeba połączenia rojów, zbyt słabych, by doszły samodzielnie do siły na porę miodobrania, względnie wspomagania rodzin pszczelich z matkami trutowemi, lub pszczołami trutówkami.

Łączenie dokonywuje się wieczorem, po usłaniu lotów. Na kilka godzin przed połączeniem osierocamy jeden z rojów łączonych jako zbyt słaby, względnie mający matkę trutówkę; w jakiś czas po wymrowieniu się pszczół dokonujemy połączenia. Przedtem dostawiamy rój słabszy do silniejszego, oba podkurzamy silnie (przez oczka) i skrapiamy pszczoły sytą. Z kolei wyjmuje się ramki z pnia słabszego i dostawia do silniejszego (ramki z czerwiem razem) silnie dymiąc. Matkę można umieścić w klateczce na kilka dni, ul pusty zabiera się z pasieki. Dla zlikwidowania pszczół trutówek — odstawiamy ul o kilkanaście metrów, dając na to miejsce jeden ze słabszych pni, z matką i czerwiem. Rój z pnia z pszczołą trutówką wytrząsa się na płótno, poczem ul ten się zabiera; pszczoły powracają na stare miejsce, obessane miodem i zostają przyjęte do nowej rodziny. O ile mamy matki zapasowe, a pień z pszczołą trutówką jest dostatecznie silny, można go poprawić przez dodanie matki, ale łącznie z 2—3 ramkami czerwiu, obsiadłego młodemi pszczołami. Ramki te, zarówno jak pszczoły, powinny być wzięte z ula, w którym przechowujemy zapasową matkę.

Wiosną — zwłaszcza o ile podkarmiamy na siłę, wówczas, gdy niema pożytku, lub roje mają zbyt małe zapasy pokarmu i t. d., miewa nieraz miejsce wzajemne rabowanie się pszczół. Rabunkowi sprzyjają: trzymanie rodzin pszczelich źle zaopatrzonych i zbyt słabych, by mogły się chronić silniejszym napastnikom, zbyt szerokie rozsunięcie wylotów w danej porze, nieszczelność w samym ulu i t. p. Powstanie rabunku często powoduje sam pszczelarz, stosując niewłaściwe podkarmianie, rozlewając syrop czy sytę, pozostawiając koło uli ramki, względnie wysypane zmiotki z dna ula. Rabunek w najostrzejszej formie może zniszczyć nam pasiekę, pszczelarz powinien przeto umieć skutecznie mu zapobiec.

Celem przeciwdziałania napadowi, wylot zmniejszamy na wysokość jednej pszczoły, a przednią ściankę ula i mostek smarujemy naftą lub ropą naftową, można też cały ul nakryć workiem skropionym naftą. O ile sposób ten nie pomaga, pień zabiera się do chłodnego ciemnego pomieszczenia, względnie piwnicy (po zasiatkowaniu całkowitem wylotu), a na jego miejsce wstawiamy ul pusty z wprawioną w oczko (wylot) rurką drewnianą lub szklaną o średnicy 1 cm i długości około 20 cm. Wówczas możemy wyłapać rabujące pszczoły, gdyż nie potrafią wydostać się z ula, do którego wejdą przez wspomnianą rurkę. Musi ona jednak wystawać dość znacznie wewnątrz ula, poza jego przednią ściankę. Dla zdezorjentowania napastników, ustawia się również przed ulem rabowanym gałęzie lub szybę ze szkła. O ile rabujące pszczoły pochodzą z własnej pasieki, można dokonać przestawienia pni (na miejsce rabowanego postawić pień napadający).

Bohdan Jędrzejowski.

DOM I RODZINA

Oglądamy obrazki

Szalenie lubię oglądać obrazki. Kiedyś, jak byłam młoda, wyobrażałam sobie, że podobna rozrywka, a raczej gustowanie w niej, jest atrybytem bardzo młodego wieku i — powiedzmy poprostu — pewnej niedojrzałości umysłowej. Bo że wszyscy, nawet zupełnie dorośli, lubią czytać — to jest wiadome i zupełnie w porządku, chociaż właściwie cóż jest czytanie, jak nie oglądanie obrazków oczami wyobraźni? I otóż okazało się, że z biegiem czasu zamiłowanie do oglądania obrazków nie tylko nie ustąpiło miejsca jakiejś bardziej godziwej i poważnej rozrywce, ale wprost przeciwnie, z wiekiem chyba jeszcze przybrało na sile i intensywności. Nie mogę, zupełnie nie mogę pozwolić, aby książka, czy czasopismo, zawierające ilustracje, a znajdujące się w zasięgu moich rąk czy oczu, leżało nieprzejrzane przezemnie. Bo sami państwo powiedzcie: przecież to cały nieznany świat, zamknięty pomiędzy dwoma tekturowemi okładkami. A może tam są obrazki z jakichś krajów nieznanych i nieprzeczuwanych, albo jacyś dziwni, obcy ludzie, czy niesamowite stwory roślinne czy zwierzęce? Przecież chyba nikt nie byłby w stanie odmówić sobie skorzystania ze sposobności obejrzenia tych cudów. Ja w każdym razie nie mogę.

Inna rzecz, że i na tem polu jakże często spotyka człowieka gorzki i bolesny zawód! Naprzykład zamiast ilustracyj czy choćby fotografij — wykresy, tabliczki cyfr i inne tego rodzaju smakołyki. Trudno, się mówi, i to się jakoś przeżyje, jak wiele innych zawodów i niespodzianek losu. Zato co za rozkosz trafić na ciekawe i ładne obrazki. Ot i teraz niedawno akurat przed zachorowaniem na jakąś długą i uporczywą, a utrapioną chorobę, dostałam od znajomej, takiej kochanej znajomej, kilka miesięczników geograficznych do przejrzenia. Nie umiem poprostu opisać, ile chwil, co ja mówię, ile godzin rozkoszy podarowała mi ta moja kochana znajoma. Bo proszę sobie wyobrazić: fotografje z wyprawy pod biegun południowy; stroje i figury (jeżeli tego rodzaju kształty można wogóle nazwać figurą) jakichś dzikusów z jakiejś zakazanej części świata, już nawet nie pamiętam, której; prześliczne odbitki cudownie przez jakiegoś Japończyka malowanych scenek z życia pszczół (jedna z tych scenek przedstawiała naprzykład szereg pszczółeczek, wszystkie z grzecznie złożonemi skrzydełkami — stojących rzędem na brzeżku liścia jakiejś wodnej rośliny i pijących wodę—trudno poprostu wyobrazić sobie coś bardziej uroczego).

Wobec powyższego, jak piszemy w biurze, powiedziałam sobie, że może jest więcej na świecie takich osób, które lubią oglądać obrazki, a nie mają okazji dostać do rąk takich cudności. Możeby więc spróbować pooglądać trochę obrazków razem z kochanemi Czytelniczkami, tak na papierze? Tylko jakie obrazki wybrać, aby połączyć przyjemne z pożytecznem! Mam! Właśnie mi się tu wsunął pod rękę taki zeszyt o dekoracji mieszkań — może to Panie zainteresuje? Tak? No to dobrze, więc zaczynam, a jeżeli nie bardzo mi się ta impreza uda, to proszę darować, bo to przecież pierwsza próba. Jeżeli zaś próba się Paniom spodoba, to proszę napisać, a znowu sobie co pooglądamy.

Przewaga linji geometrycznej. Czy to linji prostej, a więc meble o prostych, czystych kantach, gładkich pustych powierzchniach, czy też pięknie zarysowane, nieprzerywane żadnymi upiększeniami, linje krzywe, przeważnie półokrągłe, czy eliptyczne. Do tych ostatnich znowu zaokrąglone kanty u stołów, albo poprostu stoły okrągłe; głębokie fotele o typie raczej klubowym, albo całe wyściełane albo też składające się z grubych materaców-poduszek, ułożonych na szkielecie z drzewa czy metalu. Wszystkie fotele bardzo niskie, stoły i stoliki też przeważnie dużo niższe od tych, do których jesteśmy przyzwyczajeni. Sporo najróżniejszych tapczanów, często zastępujących łóżka, na tapczanach wielka rozmaitość poduszek. Jeden taki tapczan naprzykład, zastępujący łóżko w kawalerskim pokoju — przykryty rodzajem pledu, czy derki, w nierówne, faliste pasy (ponieważ fotografja jest czarno-biała, więc nie wiem, czy to kolorowe, czy czarnobiałe, w każdym razie wygląda trochę podobnie do zebry). Na tym tapczanie leżą trzy poduszki: dwie z nich pokryte są tym samym materjałem, co tapczan, tylko że jedna jest kwadratowa, a druga okrągła. Trzecia poduszka jest z czegoś jednobarwnego, ciemnego — mam wrażenie, że kolor jej odpowiada kolorowi owych ciemnych pasów na pledzie, nakrywającym tapczan. W pokoju tym prócz tapczana stoi gładziutka niska komoda i pod oknem biurko z czarnego amerykańskiego orzecha, jeszcze przyciemnionego, tak że wygląda naprawdę jak czarny. Przy biurku fotel o linjach zupełnie prostych i surowych, kryty tym samym pledem czy derką, co tapczan.

Cała ta kombinacja jest rzeczywiście bardzo efektowna, ale zasadniczo tapczany zamiast łóżek nie są wskazane ze względu na higjenę, już chociażby z tego względu, że pociągają za sobą konieczność chowania na dzień pościeli do pomieszczenia, wykluczającego jej przewietrzenie. Pościel nawet i na łóżku nieraz jest zamało wietrzona i przez to tylko, że łóżko jest przeważnie zasłane lekką kapą — wietrzy się w ciągu dnia.

Zato na następnej stronie — rozkosz dla oczu każdej niewiasty: cudny, pastelowy, mieniący się połyskiem atłasu i jasnego lakieru — pokój sypialny pani. Mebli w nim jest bardzo mało: duże, szerokie, jak tapczan zasłane łóżko bez oparcia w nogach, tak że atłasowa kapa z szeroką falbaną okrywa je z trzech stron, spadając na dywan. Z czwartej strony oparcie w głowach zbudowane jest łącznie z dwoma półokrągłemi szafkami, lakierowanemi na jakiś jasny kolor. Naprzeciwko łóżka, pod oknem wbudowana jest tualeta, dosyć wąska, z niewielkiem trójdzielnem lustrem w metalowych, wąziutkich ramach; duże lustro nad kominkiem, (zeszyt jest angielski, więc w każdym pokoju musi być oczywiście kominek), duży kryty czemś w rodzaju zamszu puf przed kominkiem i jeszcze większy fotel o linjach półokrągłych, niziutki, a wąska, gładka, lakierowana ławeczka nakryta poduszką przed tualetą, duży bukiet kwiatów na kominku i drugi na tualetce — to i całe umeblowanie.

Firanki albo prawie niewidoczne, tak ich mało, prostolinijnie spadające z gładziutkich metalowych prętów, albo — naprzykład w sypialnych pokojach — skomplikowane, bogate, po kilka różnych firanek jedna na drugiej, tak że okna zupełnie nie widać. Na blatach stołów, kredensów, szafek i t. p. prawie pusto, a to co stoi, to stoi z myślą o estetyce, a nie dlatego, że zapomniano to schować do szuflady czy innego schowka. Więc piękny wazon z kilku gałązkami kwitnącego krzewu, artystyczna popielniczka i naczynie do papierosów, doniczka z żywą rośliną, czy coś w tym rodzaju.

Widzę, że już nie zmieszczę nic o stołowych pokojach, więc tylko prędziutko na pożegnanie powiem, że zawierają one niesłychaną rozmaitość tak form, jak i materjału — dość powiedzieć, że jeden jest z kamienia a drugi z tafli szklanych. Jeżeli o mnie chodzi, to coprawda wolę, że moda takich jadalni jeszcze do nas nie doszła. Nie wydaje mi się aby siedzenie przy stole na kamieniu lub szkle mogło się przyczynić do dobrego humoru gości, zresztą, jak to się mówi — są gusta i guściki...

Wiga.

PORADNIK OGRODNICZY

OGÓRKI GRUNTOWE.

Ogórki gruntowe wysiewamy zwykle w pierwszej połowie maja, gdy już mija obawa wiosennych przymrozków. Młode wschody, które ukazują się w 7—10 dni od daty siewu, są, jak zresztą wogóle ogórki, bardzo wrażliwe na zmiany temperatury.

Ogórki udają się w miejscach o słonecznej wystawie, ziemi nie za suchej, ale i nie podmokłej, dobrze nawiezionej na jesieni, przetrawionym nawozem końskim. Na wiosnę przed zawiązywaniem się owoców, wskazanem jest danie pod ogórki pogłównie, czyli posypowo, mieszaniny nawozów sztucznych w ilości 200 kg. na mórg: superfosfatu 55 kg, soli potasowej 55 i siarczanu amonu 90 kg. W małych ogródkach zaleca się bardzo stosowanie powyższego nawożenia w roztczynie wodnym (20 gr. na 10 litrów wody).

Często jest praktykowane i zalecane przygotowanie pola pod ogórki w następujący sposób: wzdłuż zagona (pośrodku) kopie się rowek 30 cm. szeroki, a 20 cm. głęboki, wypełnia się go rozłożonym nawozem, lub kompostem i przykrywa ziemią wydobytą z rowka. Na powstałem wzniesieniu wysiewa się ogórki.

Równie dobre wyniki — jednak przy starannej pielęgnacji — daje uprawa zwykła, w 2 rządki wzdłuż zagonów, lub na płask w linje, oddalone co 1,50 m.

Wysiew stosujemy w rowki głębokie na 3cm., siejąc równo, aby ziarna padały co 5 cm. Posiew delikatnie zagrabiamy i lekko utłaczamy.

Ogórki po rozwinięciu przykrywają całą grzędę, lecz na razie rosną wolno, to też wskazanem jest dla wykorzystania miejsca, obsadzanie brzegów zagonów roślinami szybko rosnącemi, jak sałatą, rzodkiewką i t. p.

Po wzejściu ogórki przerywamy, aby rośliny zostały co 20 cm., okopujemy je i oczyszczamy z chwastów.

Kiedy rośliny będą już miały po trzy dobrze rozwinięte liście, — należy uszczknąć wierzchołek każdej roślinie, aby lepiej się rozwinęły boczne pędy, które najobficiej owocują.

Za częste spulchnianie ziemi, podlewanie wieczorem letnią wodą, ogórki są bardzo wdzięczne. Można też wtykać na grzędach gałązki chróstu, by ogórki mogły się ich czepiać wąsami.

Owocowanie zaczyna się w lipcu i trwa dopóki przymrozki jesienne i wyczerpanie roślin nie zahamuje wzrostu. Owoce zbiera się dojrzałe, ale jeszcze zielone, uszczykuje się je, unikając szarpania sznurów i urywania liści, gdyż wtedy chorują.

Najodpowiedniejszemi na ujemne warunki klimatyczne są odmiany o owocach niewielkich, pękatych, jak np. nasze powszechnie używane, krajowe Przybyszewskie, Trockie itp., jak również t. zw. korniszony, oraz ogórki zwykłe, owalne, nadające się wybitnie do uprawy na większą skalę, jak Niezyńskie, Muromskie itp.

Uprawa ogórków należy do najprostszych, lecz jest bardzo zawodna, zależy bowiem w dużej mierze od przebiegu pogody. Gdy warunki sprzyjają, plonowanie może być nadzwyczaj obfite; przy długich okresach chłodów, jak również suszy, w lata dżdżyste ogórki cierpią od grzybka, nabierają goryczy i nie wykształcają się należycie.

Inż. J. Wojciechowska.

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod redakcją
Klubu Szaradzistów w Warszawie

W ROCZNICĘ...

Szarada.

W ziemi Wileńskiej, tam, gdzie
Druga - trzecia rozlewa swe wody,
On ujrzał światło, dzienne.
On, przed którym wszystkie grody
Kornie chyliły i chylą swe czoła.
On, Wódz Narodu,
Który ukochał ziemię tę rodzinną
Sercem gorącem od młodu.
On, który życie swe całe
poświęcił dla Polski. On!...

— — — — — — — —

Dziś, choć się historji odwraca
trzecia - druga karta,
żyjemy *pierwsi i czwarci* i łkaniem
jest każda pierś rozdarta.
I *pierwsza - czwarta - piąta* ogarnia
duszę każdego Polaka,
nie pomni wcale, że Wszechpotężnej
Mocy wola taka,
by odszedł stąd i z Nieba spoglądał
na swej pracy plon!

„Dżon".

Za rozwiązanie powyższej szarady przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową.*

Termin nadsyłania rozwiązań: *dwutygodniowy.*

Rozwiązania zadań z n-ru 16:

Szarada: *Dawne eposy chaty leśnika.*
Wizytówki: 1. *Teofil Lenartowicz.*
2. *Józef Korzeniowski.*

Nagrodę książkową otrzymuje p. *E. Wierzchoń* z Warszawy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

„Porohy". Pisze Pan o „doświadczeniach" prowadzonych w jednym z naszych rewirów karpackich nad przyrostem świerka w okresie zimowym. Faktem przez badaczy stwierdzonym jest coroczny okres spoczynku wegetacyjnego miazgi, która jest ośrodkiem procesów wzrostowych u roślin drzewiastych; u nas okres ten wypada w porze zimowej, ale bliższe terminy jego różne są, zależnie od warunków zewnętrznych (przebieg czynników klimatycznych, gleba), gatunków drzew oraz ich organów (pień, korzeń, gałęzie). Drogą sztucznych bodźców można i w okresie spoczynku pobudzić czynności miazgi i spowodować objawy rośnienia i prawdopodobnie takie doświadczenia ma Pan na myśli. Byłoby ciekawem dla ogółu czytelników dowiedzieć się bliższych szczegółów o tych doświadczeniach.

×

P. U. Piaski. O ile chodzi o umundurowanie leśników państwowych, niema jeszcze rozporządzenia, zmieniającego istniejącą formę munduru. Prace nad takiem rozporządzeniem są o tyle posunięte, że jak zapewniano redakcję, spodziewać się go można w końcu lata. Zmiany przewidywane są dość znaczne, a wiele z nich pokrywa się z projektami wysuniętemi na temat mundurów w „Echach" (Nr. 41—44 r. 1935 i Nr. 1—3 z 1936 roku).

×

E. J. Równe. Niema niestety w Polsce żadnej obszernej, wyczerpującej pracy poświęconej osice. Potrzebne szczegóły w zakresie hodowli znajdzie Pan w „Lesie Polskim", a mianowicie w artykule Jana Kloski — „O odnowieniu osiki" w Nr. 4 z roku 1930 (str. 16); autor podaje dość szczegółowo bibljografję osiki, w zakresie swego tematu. Co do roli osiki w przemyśle, handlu drzewnym oraz w wyróbce drewna — niema w polskim języku pracy specjalnej, poszukiwane zaś szczegóły znajdzie Pan w pracach prof. Adama Schwarza: Mechaniczna przeróbka drewna, Sortowanie drewna, Użyteczność drzew leśnych, (wydanych w „Encyklopedji Gospodarstwa Wiejskiego" przez Księgarnię Rolniczą, ul. Mazowiecka 10) oraz w ostatnich rocznikach „Kalendarza Leśnego Informacyjnego", wydawanego przez Oddział Wileński Związku Leśników.

×

Wszystkim czytelnikom i sympatykom „Ech Leśnych" nadsyłającym do Redakcji listy z życzeniami dla pisma, Redakcja dziękuje tą drogą za słowa życzliwości i zachęty.

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

2683 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10. Tel. 644-59 i 592-40.